

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Krolestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Kr. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
W Austrii: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesłanych do redakcji zamieszczają się recenzje. Rękopismy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petlitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcji — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

## OD REDAKCYI.

*Prosimy najuprzejmiej szanownych abonentów, o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty na rok 1899. Tym bowiem tylko sposobem będziemy mogli dość wcześnie uregulować nakład pisma i uniknąć strat lub zutłoki w jego przesyłaniu.*

Wszyscy nowo przybywający prenumeratorowie na rok 1899 otrzymają bezpłatnie (około 4-ch arkuszy druku) początek drukującej się obecnie pracy J. E. Ks. BISKUPA NIEDZIAŁKOWSKIEGO, p. t. „Czemu dziś w poezji nie mamy słowików?“.

## Pomnik Mickiewicza.

Ze spizowej postaci wspartej na granicie opada zasłona w chwili, gdy niniejszy numer „Roli“ biorą do ręki czytelnicy. Na granicie tym wyryty napis: „Adamowi Mickiewiczowi Rodacy“. Te trzy wyrazy mieszczą w sobie wszystko.

Nie w obfitości słów, nie w hałaśliwych wylewach uwydatnia się miłość. Im silniejsza, tembardziej utajona, im głębiej a żywiej drgają serca, tem więcej niemieją wargi. A z pewnością nikogo w całym już mijającym stuleciu nie ukochało tak jednomyślnie całe społeczeństwo, jak tego, który widział w pieśni „arkę przymierza między dawnymi i młodszymi laty“, który zalecał składać w niej „myśli przędzę i uczucia kwiaty“.

Więc kiedy, dla uczczenia setnej rocznicy urodzin, uchwalono wzniesić pomnik Wieszczeni w Warszawie, w niepełna dwa miesiące zebrała się suma przenosząca 200,000 rubli. Fundusz ten składały wszystkie bez żadnego wyjątku warstwy społeczeństwa: możni i ubodzy, oświeceni i prostaczkowie. Wdzięczne serca „rodaków“ spieszyły objawić swoją cześć i miłość „kochającemu za miliony“.

Z ofiarnej miłości powstał ten pomnik, który w równe sto lat od urodzin Wieszcza (d. 24 Grudnia 1798 r.) zostaje odsłonięty.

Powaga i skupiona cisza — taki program został postawiony dla uroczystej inauguracji. Nic słusniejszego i nie właściwszego, gdy się czci tego, który w ciszy „słyszał kędy się motyl kołysa na trawie“ i „patrzył w niebo“, a o sobie mówił: „Chcę mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie“.

Według tych słów ostatnich, gdy się wnika w ducha poety, w arcydziełach jego geniuszu uderzać musi wszystkich

ludzi szczerze wierzących bezgraniczne uwielbienie i cześć Mickiewicza dla Bogarodzicy. Wezwanie w „Panu Tadeuszu“ „Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy“, jest przedziwną „przędzą myśli“ i najwonnejszym „kwiatem uczucia“.

Przyszły na świat w Wigilię pamiątki Wcielenia Słowa Przedwiecznego, gdy Aniołowie głoszą „Chwałę na Wysokościach Panu, a pokój na ziemi ludziom dobrej woli“, Wieszczenasz wyśpiewał hymn do Najświętszej Matki Zbawiciela, zakończony takim wybuchem miłością pałającego serca:

Grom, błyskawica,  
Stań się, stało;  
Matką Dziewicą,  
Bóg Ciało.

## „Nienawiść rasowa“.

Dziwnych doczekaliśmy czasów. Niedawno szanowny ksiądz Antoni Rawicz znalazł w redakcji t. z. „Prawdy“ osobliwego obrońcę sprawy Bożej, a teraz i żydzi chcą nas chrześcijan uczyć miłości bliźniego. Tak jest, żydzi, albowiem w organach ich coraz częściej spotyka się frazes skierowany przeciw „brzydkiemu“, „wstrętnemu“ antysemityzmowi: „działacie wbrew Przykazaniu o miłości bliźniego, szczerpicie nienawiść rasową“. Hałas Judy, popierany zresztą przez ich pachołków chrześcijan tylko z imienia, rzuca w lekkie serca i słabsze umysły zarzewie trwożliwej wątpliwości. Jak miłość ma być w duchu ewangelicznym pojmowaną, jakie jest zastosowanie tej najwyższej cnoty teologicznej w życiu, wskazał to dowodnie tenże sz. ksiądz Rawicz w odprawie danej „osobliwemu obrońcy sprawy Bożej“. Argumenty tam przytoczone doskonale objaśniają potrzebę walki wówczas, „kiedy siła przekonania nie pomaga, kiedy miłość niema już mocy“.

Ale czy walka taka, podjęta właśnie w imię miłości bliźniego, walka uczciwa przeciw czynom niemoralnym, bluźnierczym, odwracającym ludzi od zbawienia, które jest ostatecznym naszym celem, może budzić w sercach chrześcijańskich „nienawiść rasową“? Jest to z gruntu wniosek fałszywy a usypiający czujność tych wynawców Chrystusa, którzy nie zdają sobie sprawy z nowej sztuczki żydowskiej, obmyślonej dla obalamucenia ludzi chwiejnych.

Przedewszystkiem, czy według zasad wiary chrześcijańskiej może istnieć jakakolwiek nienawiść, uczucie tak sprzeczne z Tym, Który był Uosobieniem miłości, Który cierpiąc najśrodsze męki modlił się do Ojca Przedwiecznego nawet za swoich katów? Odpowiadamy bez wahania, że nietylko może, ale musi, przez samą siłę kontrastu. Jeżeli kochamy Boga, musimy nienawidzić szatana; jeżeli dobro napełnia nas miłością, zło nienawiścią, więc tak pojęta „nienawiść“ jest uczuciem dozwolonym, przyrodzonym, i taka nienawiść pozostaje w najdoskonalszej harmonii z miłością, stanowiąc jej nieodzowne dopełnienie. Lecz człowieka, bliźniego naszego, chociażby najgorszego, chociażby spełniającego czyny najwstrętniejsze, najbardziej nam szkodliwe, czy to dla duszy, czy dla ciała, niewolno nietylko nienawidzić, lecz nie-



wolno mu złem za złe odpłacać. Przeciwnie, jest obowiązkiem miłować go, pragnąć jego dobra i dopomagać wszystkimi siłami, aby to dobro osiągnął. Czyż można chrześcianom zarzucać „nienawiść rasową“, kiedy Chrystus Pan, bez względu na różnice pochodzenia, stanu, religii wyznawanej, wszystkich bez żadnego wyjątku ludzi rozkazał uważać jako bliźnich i za wszystkich spełnić akt Odkupienia?

Toż za tych właśnie, którzy Zbawcę świata umęczyli i w potomkach swych zostali za karę rozproszeni po ziemi całej; za tych „niewiernych, bogobójczych żydów“ Kościół modli się publicznie w każdy Wielki Piątek, jak się modli za wszelkich pogan i największych grzeszników.

Gdzież tu więc „nienawiść rasowa“? i kto śmie ją zarzucać? Ci właśnie którzy wyznawcom swym zalecają religijną nienawiść względem chrześcian, nietylko bierną ale czynną. Może nieprawda? Może tego niema w Talmudzie, będącym przeciw kodeksem moralności żydowskiej? Wszak tam najwyraźniej nakazano złorzeczyć i szkodzić goimom a nawet, ale... zostawmy budującą maksymy te w spokoju. (1)

Więc kto to żywi „nienawiść rasową“, kto ją pielęgnuje i z pokolenia w pokolenie przechowuje? Czyba nie chrześcianie, modlący się za swoich nieprzyjaciół, przycierający ich miłosiernie w tułactwie, wspierający w nędzy jałmużną i w końcu grzejący na swem łonie ową przysłówiową żmiję, która rękę dobroczynną kąsa i jadem zakaża.

O „nienawiści rasowej“ mowy więc niema. Całe dzieje społeczeństw chrześciańskich przeczą temu najdowodniej. Jeżeli zaś kiedykolwiek zdarzało się, że brutalne instynkta natury ludzkiej, wyprowadzone z cierpliwości, występowały przeciw żydom z gwałtownym czynem, Kościół, przez usta Namiestników Chrystusowych, publicznie każdy gwałt potępiał. Lecz jednocześnie Stolica Apostolska wydawała rozporządzenia wzbraniające obcowania z żydami, kazała się ich strzedz, bo żydowska właśnie nienawiść, ujęta w kodeks „moralno-religijny“, wyrządzała społeczeństwu chrześciańskiemu dotkliwą krzywdę tak duchową jak i materialną.

Czyż mamy je wyliczać? Nawet najgorliwsi zwolennicy t. z. „asymilacy“ nigdy nie zaprzeczali, że masy żydostwa takie, jakimi pozostały, stanowią czynniki bezwarunkowo szkodliwe. A czyż można, po tylu nieudanych i stanowczo już stwierdzonych próbach, ludzić się, że owa „asymilacja“ kiedykolwiek nastąpi, że licha mrzonka ta kiedykolwiek ziścić się może? Owszem, może, ale pod jednym warunkiem: wówczas kiedy żydzi przejrzą i porzucą Talmud. Bo *nie w rasie* tkwi uosobienie tego zła, jakie musi budzić nienawiść i walkę, ale w duszach zaciętych w uporze, ale w zasadach zepsutego mozaizmu, zasadach będących zaprzeczeniem wszelkiej moralności w stosunku do wyznawców innych religij, a szczególnie chrześcian.

Ze tu, nie zaś w żadnej fizyologicznej, materialnej

(1) „Christianus in Talmude Judaeorum“, przez ks. J. B. Pranajtisa.

## Spiritus flat...

powieść współczesna  
przez  
Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

— A ta co tak gorączkowo biega po sali i szepcze jakieś instrukcje, to pani Marietta Topolska—dodał doktor.

Ksiądz Stanisław ze wstrętem spojrzął na znaną feministkę, dla której ojciec jego połączył się smutnym tym związkiem.

— Ale ojca tu niema?

— Mistrz Antoni nie bawi się w takie rzeczy. On teoretycznie, po akademicku może pomagać, lecz do czynnej agitacji nigdyby się nie zniżył.

Wtem ktoś przerwał rozmowę:

— Powitać pana doktora, rzadki gość na naszych zebraniach.

— A... witam pana i... winszuję, chociaż nie zazdroścę.

— Czego?

— No, oczywiście zwycięstwa, niema co, zręcznościście

przyczynie, tkwi źródło wstrętu chrześcian do *działalności* żydów, najlepszy dowód stanowili i stanowią dotąd konwertyści, czyli żydzi nawróceni. Ci, którzy przyjmują Chrześcian obłudnie, a w duszy pozostają talmudystami, są naturalnie w ścisłym związku z całym żydostwem. Lecz kiedy nawrócenie jest szczere, wtedy miłość dla Chrystusa prawdziwa, wstręt do Kabały i Talmudu budzi się w neofitach nadzwyczaj silnie... Czyż i wówczas będzie to „nienawiść rasowa“, skoro człowiek tej samej rasy, pod wpływem światła prawdziwej wiary, zaczyna zwalczać przepisy talmudyczne i będąc z pochodzenia semitą, staje w szeregach t. z. „antysemitów“?

Bo cóż to jest antysemityzm, czy asemityzm? Nic innego, tylko nazwa, termin, mniej lub więcej właściwie stosowany do koniecznej, uczciwej i rozumnej *samoobrony* przeciw szkodliwemu kierunkowi wrogów wiary i moralności... Ponieważ tymi wrogami, nie wybierającymi w środkach, działającymi tak a nie inaczej pod wpływem wyznawanych zasad swojej własnej religii talmudycznej, są żydzi, czyli semici, więc i obrona chrześcian nazywa się antysemityzmem.

Gdzież w tej obronie tkwi nienawiść do żydów, jako ludzi, jako bliźnich? Wiara nasza nietylko nie zabrania, ale nakazuje: udzielać pomocy gdy bliźni nasz, a więc żyd, znajduje się w niebezpieczeństwie, nakarmić go jeżeli jest głodny, napoić kiedy spragniony, przydziać gdy jest nagi, pocieszyć strapionego, a co najważniejsza, wątpiącego wprzeć do brą radą.

Lecz ta miłość bliźniego, będąca sama zaprzeczeniem „nienawiści rasowej“, jest i musi być zawsze rozumną. Nie można mięszać jej, a co gorsza utożsamiać z niedołęztwem, czego właśnie pragną sami żydzi, posunąwszy podstęp i obłudę w wyzyskiwaniu dobroduszości chrześcian do mistrzostwa w swoim rodzaju. Ileż razy zdarzało się, że żyd symulował niebezpieczeństwo, aby tem skuteczniej zadać cios temu, kto się nad nim litował. Ileż razy — co zaleca i Majmonides, żydzi spełniali pozornie dobry uczynek, aby uspić czujność chrześcian i wysmiewać się później z ich łatwowierności? Tysiące faktów w szeregach wieków, o takiej chyłności i mnóstwie podstępów świątczy.

Więc nie z pobudek „nienawiści rasowej“, ale z rozumnego przekonania, opartego na doświadczeniu, mamy nietylko potrzebę, lecz i obowiązek, przedsiębrać środki ochronne przeciw szkodzącym nam żydom, jak przed powodzią budujemy tamy, sypiemy groble. Trudno się kusić o zasypianie rzeki, lecz bieg jej możemy odpowiednio regulować i ograniczać, aby uniknąć szkodliwego zalewu. Podobnie należy czynić i z żydostwem, które musi być rozumnymi środkami powstrzymywane od coraz natarczywszych usiłowań owiadnięcia i porwania w swe nurty społeczeństw chrześciańskich.

Przeciw temu wylewowi zła, jakie *w czynach* swych uosabiają żydzi, potrzebną jest niesłychana energia, nie

się wzięli do rzeczy, jesteście w większości to widać...—dodał ukazując na salę.

— Chyba szanowny konsyliarz najlepiej wie, że w imię uczuć obywatelskich musimy się bronić przed tymi, którzy naszą bezinteresowną robotę społeczną przeinaczają, spotwarzają...

Tu interlokutor obrzucił nienawistnym spojrzeniem księdza Stanisława, a zanim Witman zdążył odpowiedzieć zbliżyła się pani Marietta mówiąc zuchwale:

— Tylko żadnych kompromisów, wygrana pewna.

— Więc to Mechesowicz? — zapytał ksiądz Stanisław, gdy oboje odeszli.

— We własnej osobie. Lecz mimo pewności zwycięstwa, nie zdaje się być spokojnym.

— Czegóż się jeszcze może lękać?

— Obudzonej czujności, która mimo płaszczyka obywatelskości będzie psuła całą robotę. Nie martw się księże Stanisławie. Nie będą tak śmiało prowadzić swej roboty, skoro wiedzą że się ich pilnuje. Ale posiedzenie zaczyna się i skrutatorzy przystępują do zbierania kartek, chodźmy na miejsca.

W sali, mimo dzwonnka przewodniczącego, panował gwar jak w ulu. Sprawozdania głośno odczytywanego nikt nie słuchał, a mówcom stawiającym różne wnioski i uwagi nie dano przyjsć do słowa.



mająca nic wspólnego z nienawiścią, ale wykluczająca zarazem i karygodne niedołęztwo.

Słusznie powiada tenże sam szanowny kapłan, ks. Antoni Rawicz: „Chrześcianin to nie jest taki sobie „ciamajda“ od gaszenia żydom świeczek szabasowych (choć są i tacy) — nie, to człowiek, który kocha dobro, a zło nienawidzi; który przebacza żalującemu, lituje się nad wrogiem nawet, ale wie doskonale, że osła poskramia się wędzidłem i batem, psu wściekłemu posyła się kulę, a skorpionia miażdży się obcasem“.

I taka energia, taki zapal święty, powinny się ujawniać w walce przeciw temu wszystkiemu co jest złem, skoro chodzi o zwycięstwo dobra. Gdzież tu więc, pytamy znowu, pragnienie zemsty, chęć szkodenia bliźniemu, słowem „nienawiść rasowa“.

Jeden z Dostojników Kościoła, podczas swych wizytacyj Pasterskich, bywał często witany w rozmaitych miasteczkach i przez reprezentacje gmin żydowskich. Wiadomo że dla względów praktycznych składają nieraz takie pozorne hołdy dygnitarzom nietylko świeckim, ale i kościelnym. Dostojny Pasterz doskonale przenikał serca niewiernych i na komplementa odpowiadał krótko lecz wymownie:

— Niech wam Pan Bóg dopomaga w tem co dobrego zamierzacie.

A ponieważ dobro tam jest gdzie prawda, po za Chrystusem zaś jej niema, więc i dobra być nie może, czyli że.. dopóki żydzi trwają w błędzie, niczego „dobrego“ nie zamierzają. Ale czy dlatego mamy ich samych nienawidzić? Broń Boże! Pragniemy właśnie przez to, że „kochamy bliźniego jak siebie samego“, aby poznali zło w którym trwają, aby przez nawrócenie się szczerze, nieobludne, przestali być „letnią i zimową szarańczą“, jak ich określił Staszyc. Gdyby zaś istniała „nienawiść rasowa“, czyż takie uczucia i pragnienia mogłyby się wyradzać? Wszak z chwilą kiedy żyd naprawdę przejrzy światłem Wiary Chrystusowej, zmieni się tylko jego istota duchowa, nie zaś rasa; absurdem jest tedy przypisywać antysemityzmowi chrześcijańskiemu budzenie jakiejś „nienawiści rasowej“. Tylko wykręt iście talmudyczny, tylko sofistyka rabiniczna mogły się zdobyć na coś podobnego.

Nienawiści, ani rasowej, ani żadnej innej, względem bliźnich, chociażby ci byli największymi nawet opryszkami, żadnemu chrześcijaninowi żywić w sercu i stwierdzać czynami mściwemi nie wolno; jak znowu z drugiej strony, nietylko wolno, lecz obowiązkiem jest nienawidzić zła i wszelkimi sposobami zapobiegać, żeby się ono nie rozpleniło i nie zakazało zdrowia moralnego, które zawsze i wszędzie cenić należy nadwszystko. Ochrona tego zdrowia moralnego, łącznie z obroną bytu materialnego, stanowi jedyne słuszne i przyrodzone pobudki walki, zwanej „ruchem antysemitycznym“. „Nienawiść rasową“ może w ruchu tym upatrywać tylko żyd, lub ten, kto w służbie żydowskiej zatracił pojęcia zasad ewangelicznych.

Kiedy ksiądz Stanisław podniósł się z zamiarem zabrania głosu, znów się powtórzyły krzyki:

— Precz z księżmi!

— Do Twerek z nimi!...

— Daj pokój, księżu Stanisławie, nic nie wskórasz — rzekł Witman prawie zmuszając towarzysza aby usiadł.

Ponieważ piskliwe głosiki feministek nie przestawały powtarzać poprzednich okrzyków, Witman zawołał:

— Jako lekarz zalecam Tworki dla wszystkich hysteryczek...

— Doskonale to powiedziane — odezwały się głosy rozsądniejszych członków zebrania.

— To istne waryatki — rzekł radca.

Wśród piekielnego hałasu zamknięto posiedzenie i skrutatorzy zajęli się w drugim pokoju obliczaniem głosów.

Czynność ta trwała do późna w nocy.

Ksiądz Stanisław i Witman opuścili salę, nie wątpiąc że z urny wyborczej wyjdzie zarząd „Charitas“ taki, jaki chciał mieć Mechesowicz.

Tylko pani Maryetta wytrzymała do ostatniej chwili upojona tryumfem.

— A co? — powtarzała wciąż Mechesowiczowi — do brzem się sprawiła?

— Doskonale, wybornie, jesteś naszą Egeryą.

— Jaktó naszą?

## Dwie Wigilie.

(Obrazek z życia).

Przykra to rzecz spędzić Wigilię i święta Bożego Narodzenia zdala od swoich, w obcym mieście, a tak mi się wydarzyło w r. z. Bawiłem od miesiąca w P. w nader ważnych interesach, spodziewałem się je w porę załatwić, i na dwa dni przed Wigilią do ogniska rodzinnego podążyć.

Stało się jednak inaczej. Zaszła zwłoka całkiem nieprzewidziana. Nie mogłem opuścić P. bez narażenia sprawy, od której zależał mój byt przyszły...

Zostałem więc, przygotowany spędzić samotnie najuroczystsze święta w roku, a zwłaszcza obejść się po raz pierwszy w życiu bez uczy Wigilijnej.

— A no, będę myślą podążał do swoich, których moja nieobecność także zasmuci — powiedziałem sobie z rezygnacją, wracając do hotelu w przeddzień Wigilii.

Szwajcar oddał mi dwa listy, które, jak mówił, posłańcy prawie jednocześnie przynieśli.

Otwieram pierwszy, od dawnego kolegi, starego literata i czytam: „Dowiedziałem się, że zostajesz w P. na Święta, może więc przyjdiesz do naszej redakcyi na składkowy obiad wigilijny. Zapraszam cię jako współgospodarz. Zbieramy się o godzinie 4-ej po południu. Zechciej zaraz odpowiedzieć, albowiem lista biesiadników musi być dziś jeszcze restauratorowi wiadomą“.

— Więc nie będę samotnikiem wigilijnym — radośnie pomyślałem.

— Pocziwy koleżka nie zapomniał o mnie. Ciekawa to będzie Wigilia z literatami...

Już prawie nie żalując zostania w P. odpisałem pośpiesznie że zaprosiny przyjmuję.

Kiedym wyprawił posłańca, przypomniał mi się drugi list. Charakter pisma nieznany.

„Przypadkowo w tej chwili dowiaduję się o pobycie pańskim w P. jak również, że na Święta do domu nie jedziesz. Nie mam przyjemności znać pana dorosłym człowiekiem, lecz byłem przyjaciółką Jego matki, co mnie upoważnia prosić najserdeczniej syna, aby zechciał podzielić w gronie przyjaznych Mu rodaków Wigilię. Zwalniam od wszelkiej wizyty uprzedniej, licząc że jutro o godzinie 7-ej wieczorem powitam pana u siebie“. Podpisano...

Otóż w tem właśnie sękl! Adres był jak najdokładniej wskazany. Ulica, numer domu, numer mieszkania, lecz podpisu pod listem żadną miarą odcyfrować nie mogłem. Przywodziłem sobie na pamięć nazwiska wszystkich przyjaciół lub nawet bliżej znajomych mojej s. p. matki, lecz żadne z nich do podpisanego w liście nie było podobne.

Ciekawość mnie paliła. Można wprawdzie zaraz je-

— Mówię o stronnictwie, o idei...

— A dla pana?...

— Szczęściem, które...

— Które ma już dosyć pożyicia z mistrzem Topolskim...

Nie chcę się więcej przymuszać, powiem mu dzisiaj addio... i reszty się pan domyśl.

Mechesowicz przeraził się. Romans z Mariettą bardzo mu się podobał, ale o tyle o ile oszukiwano męża potajemnie. Za nic nie chciałby mieć w Topolskim nieprzyjaciela, zresztą obawiał się zbyt głośnego skandalu, zwłaszcza teraz, kiedy wszyscy mieli na niego zwrócone oczy. Powiedział więc głosem stanowczym:

— Niczego się nie chcę i nie mogę domyślać. Pozostańmy, jak dotąd...

— Na to ja się znów nie zgodzę. Obludnego przymusu nie lubię, opuszczam Topolskiego, a i za panem tęsknić nie będę...

— Maryetto, jak możesz...

— Żadnych wymówek, albo jawnie łączę się z tobą, albo bądź zdrów... Namyśl się, czekam tylko dwa dni i jak uważasz.

Powiedziała to w formie ultimatum, a nie słuchając już Mechesowicza, zwróciła się do jakiegoś młodego blondyna:

— Podaj mi ramię, panie Luciu i odwieź do domu.



chać pod wskazany adres i zapytać szwajcara, lecz jakoś nie wypadło, zwłaszcza że była późna godzina i bramy niebawem zamkną. A tu, nie wiedząc nazwiska, trudno nawet odpisać, że z uprzejmych zaprosin skorzystać nie mogę, ponieważ już się zobowiązałem gdzieindziej.

Tak to, mając na widoku samotne spędzenie Wigilii znalazłem się w przysłowiowym *embaras des richesses*... Trochę myślałem, czyby nie napisać do kolegi z odwołaniem pierwszego listu, bo mnie te zaprosiny nieznajomej przyjaciółki matki dziwnie nęciły. Wtem strzeliła myśl, że wszystko da się pogodzić. Uczta wigilijna redakcyi jest naznaczoną na godzinę 4-tą, a pani...? prosi na 7-mą. Jeżeli zamówię sankarza mającego dobre konie, to z jednej Wigilii w kwadrans jakiś zdążę na drugą.

— Doskonale, znakomita kombinacja — rzekłem w duchu i z lepszym, niż przed chwilą, usposobieniem wziąłem się do układania depeszy, jaką nazajutrz tam nad Styr, do swoich, z życzeniami Dosiego Roku miałem wysłać.

Och! będzie im i mnie markotno, nie podzielić się wzajemnie bieluchnym opłatkiem, nie zaśpiewać kolendy, nie być świadkiem uciechy dziatwy, gdy zapłoną świece na choince... Ale trudno. Życie nie zawsze układa się po myśli ludzkiej.

Bogdajby zresztą, tylko takie przykrości miały nas spotykać...

Nazajutrz, puuktualnie o 4-ej, zjawiam się w lokalu redakcyi pisma X., gdzie zastaję koleżkę który mnie przedstawił różnym panom dość sztywnym, mającym uroczyste miny.

— Miło mi poznać — rzecze sucho sam pan redaktor, osoba z wyglądu dziwnie niesympatyczna.

— Dlaczego nie siadamy do stołu? — pytam kolegi pokazując że już minęło w pół do 5 ej.

— Nie można, j e g o jeszcze nie ma — rzecze z naciskiem.

— Kogóż?

— Naszego znakomitego...

Nie usłyszałem reszty, albowiem koleżkę ktoś odwołał, a jednocześnie ktoś inny przy oknie wyglądając na ulicę wykrzyknął:

— Panowie, już zajechał...

Przyznam się, że byłem wielce ciekawy poznać tajemniczą znakomitość.

— Zapewne który ze sławnych literatów bawiący przypadkowo w P.—pomyślałem sobie i spoglądam w drzwi, w których się ma ukazać spóźniony współbiednik.

— Może to Sienkiewicz? — strzeliło mi do głowy, bo niedawno gdzieś czytałem że twórca trylogii był w P. spóźniony.

Pan redaktor wybiegł z sali, zapewne aż na schody, aby dostojnego gościa powitać.

Nareszcie. W otwartych podwojach ukazuje się jakiś ryży jegomość rozkosznie uśmiechnięty, a pierwszy rzut oka

Oryginalnie to wracać o 5-ej rano nie z balu ani z hulanki, tylko z poważnego posiedzenia.

Młodzieniec był uszczęśliwiony, że na niego padł wybór towarzyszenia osławionej feministce.

Mechesowicz nie miał jednak miny tryumfatora. Kiedy jego sztab przyboczny, złożony z adwokatów i kilku dziennikarzy, winał mu zwycięstwa, pan prezes „kółka“ półgębkiem wszystkim odpowiadał.

— Co u licha, zwaliliśmy naszych przeciwników, wygrana na całej linii, a ty jesteś kwaśny — rzekł Katonowski, najnowszy filar bezwyznaniowego obozu w prasie.

— Musisz pan przyznać, że Marietta najdzielniej się do tego przyczyniła — dodał papa Komórkowski zdziwiony zniknięciem pasierbicy, którą jeszcze przed chwilą widział na sali rozmawiającą z Mechesowiczem.

— Ale co się z nią stało? — zapytał.

— Zdaje się że pani Topolska już pojechała — odparł zagadnięty, którego rozmowa z zuchwałą kobietą mocno podrażniła.

— Moi panowie, nie dziwcie się, że waszej radości nie mogę tak zupełnie podzielać. Prawda, mamy teraz zarząd, który nam zostawi wszelką swobodę działania i kierownictwo sprawami instytucyi będzie w naszych rękach, przynajmniej aż do nowych wyborów. Lecz oni są silniejsi i jeżeli tylko potrafią się skupić, tryumf nasz krótki... Sądzę,

na fizyonomię wywołuje z ust moich mimowolne pytanie, skierowane szeptem do obok stojącego pana.

— Kto jest ten żyd?

— Jakto pan nie znasz naszego Brylanta?

Więc to ten głośny operator giełdowy. Ale co on tu robi?

Sąsiad wzruszając ramionami, zostawił mnie bez odpowiedzi.

Tymczasem pan redaktor bierze talerzyk z opłatkami, podchodzi do uśmiechającego się wciąż Brylanta i tak prawi:

— Dostojny panie. Zaszczyt jaki nam sprawiłeś przyjmując zaprosiny na tradycyjną ucztę, głęboko odczuwamy, pozwól niech się z dobroczyńcą naszego organu i mężem tak zasłużonym, pierwszy, według obyczaju, podzielę opłatkiem...

— Bardzo mi przyjemnie, bardzo jestem kontent. Skoro to jest staropolski zwyczaj, to ja mogę zjeść kawałek opłatka — odparł finansista.

Ze zdumieniem, prawie z osłupieniem patrzyłem na to widowisko, sam nie wiedziałem czy się oburzać, czy... śmiać? Ow niemiec bezwyznaniowy, łamiący się naszym katolickim opłatkiem, symbolem Chleba Żywota, z żydem utuczonym potem dobrodusznym zoperowanych chrześcian — tradycya to czy farsa?

A ci pacholkiwie żydowscy tak skwapliwie spieszący do pana Brylanta, aby się z nim podzielić opłatkiem?

Nie, ja się tutaj z nikim dzielić opłatkiem nie będę.

Czułem, że gdybym to uczynił, dopuściłbym się profanacyi...

Z obawy jakiego wybuchu, wściekły prawie na kolegę, że mnie na taką Wigilię z bohaterem żydem, wciągnął — wysunąłem się zrećnie do drugiej sali, w której wystawiono stół jadalny z kilkunastu nakryciami i gdzie krzątali się garsoni.

— Godność pana dobrodzieja? — pyta z nich któryś.

Kiedym powiedział nazwisko wtykają mi kartę z menu i numerem krzesła.

Rzucam machinalnie okiem na menu i czytam mieszaniec ryb z daniami mięsnymi, jak: polędwica, indyk, sarna i t. p...

— Co to ma znaczyć? — pytam wchodzącego kolegi, a zarazem wice-gospodarza.

— Wszak widzisz, że menu uczy wigilijnej...

— Jakto? Wigilia z mięsem?

— Któżto na takie skrupuły uważa, zresztą...

Nie słuchałem już więcej. Rzuciwszy garsonowi przypadającą na mnie składkę, z nikim się nie żegnając, wyszedłem.

— Myście sobie co chcecie, ale ja w podobnem bezceństwie udziału brać nie mogę — rzekłem koledze, gdy ten zaaferowany wybiegł za mną do sieni.

Siedząc już w sankach, zacząłem spokojnie nad tem wszystkim przemyślać.

Bezwyznaniowy niemiec i żyd, urodzony wróg zasad

a nawet jestem pewny, że teraz dopiero rozpocznie się walka na dobre. Myślę o tej walce i... dlatego jestem chłodny... Zresztą, za kilka dni odbędziemy naradę.

— Tam gdzie publicyści i nasi idą z sobą ręka w rękę, wsteczniczy nie nie poradzą -- wykrzyknął Serkowski.

— A żadnego alarmowania opinii w imię idei obywatelskiej? — rzekł Katonowski. — To przecież moja specjalność...

— Słowem, tak ich skrupujemy, że już nigdy nie powstaną — nadmienił Komórkowski.

Mechesowicz słysząc pełne zapału zdania, rozchmurzył nieco zasepione oblicze, a gdy z Katonowskim we dwóch wyszli na ulicę, powiedział:

— Czy wiesz na co najbardziej liczę? Dopóki inteligentna żydowska trzyma w swych rękach najpopularniejszego organa prasy, możemy być pewni urabiania opinii na naszą stronę... Tyś w tem majster i spodziewam się...

— Bądź spokojny... wszystko obmyśliłem... Organizuję klikę, a ta zdusi wszelką reakcyę... Tylko trzeba działać rozważnie. Jak wiesz, uchodzę teraz trochę za wsteczniaka, przyznasz przecie że taka maska teraz konieczna.

Gdy dwaj układali plany dalszej kampanii w celu utrwalenia odniesionego zwycięstwa, w doktorze Witmanie budziła się energia,

(d. c. n.)



Chrystusowych, cieszący się obłudnie z pamiątki Narodzenia Zbawiciela i spożywający razem z polakami katolikami, w dzień Wigilii obiad mięsny?... Czyż może być wstrętniejsza parodia naszej narodowo-chrześcijańskiej uczyty...?

— Jesteśmy już na miejscu—przerwał te rozmyślenia sankarz.

Spojrzałem na zegarek. Dopiero szósta godzina. Ha! będę jeszcze przez godzinę używał szlichtady, gdyż w zaproszeniu była wskazana siódma.

Tymczasem dowiedziałem się od szwajcara o nazwisku lokatorki pod danym numerem mieszkania. Była to pani K... Ależ tak, panią K. jako najserdeczniejszą przyjaciółkę nieboszczki matki doskonale znałem, będąc jeszcze małym chłopczykiem. Dlaczego jednak nazwisko to odrazu na myśl mi nie przyszło? Bom nigdy nie przypuszczał, żeby mogła w P. mieszkać. Wszak państwo K. posiadali majątek ziemski w Galicyi. No... ale za godzinę dowiem się o wszystkim.

(Dokończenie nastąpi).

## Z POD WIEJSKIEJ STRZECHY.

### IV.

Zabierałem się w najlepsze do pióra, aby czytelnikom „Roli“ powinno życzenia „Dosiego roku“ corychlej złożyć, gdy zadudniło, zatętniło przed gankiem, i nim zdążyłem wybiedz na powitanie, stanął przedemną kolega szkolny, obecnie radca (tak go tytułują), członek Towarzystwa opieki nad zwierzętami i t. d., jednym słowem pan Benedykt Kłopotnicki, mieszczuch, warszawiak z krwi i kości.

Wizyta była niespodzianą tem więcej, że do Wigilii parę dni brakowało.

Zdumiałem, a zdumienie przeszło w przerażenie, gdy pan Benedykt, wycelowawszy mnie z dubeltówki, zaczął omdlewającym głosem wykrzykiwać.

— Na litość! kolego kochany, ratuj w nieszczęściu, bo inaczej moja pani zatruje mi Święta gderaniem...

Od słowa do słowa, dowiaduję się że sedno sprawy leży w rybach. Pan Benedykt po karpie i liny wybrał się aż na wieś!

— Alboż to w Warszawie nie dostanie? — pytam.

— Dziękuję uniżenie! jeszcze mi życie miłe...

Przy tych słowach wymówionych z nieklamany przestraszeniem, wyjmując członek pugilares, wydobywa wycinek jakiegoś dziennika i czyta: „Konfiskata: Wczoraj komisarz (handlowy m. Warszawy, radca Rudziński, wraz z doktorem cyrkułowym p. Kopeciem, skonfiskowali na targu Ulricha przy placu Grzybowskiem 3 pudy i 20 funtów ryb zepsutych, u handlarki Ruchli Wundel, oraz 10 funtów takichże ryb u Senicy Lee. W bazarze zaś p. Borowskiego przy ulicy Twardej 30 funtów zgniłych ryb u handlującej Rajzli Lipkin. Ryby odesłano do 8 cyrkułu policyjnego dla zniszczenia.“

— Czyż wobec tego mogę ryzykować, kupując ryby na targowiskach w Warszawie?—kończył pan Benedykt z rozpaczliwym gestem. Wolałem się wybrać do was, kochany kolego. Zapłacę co będziecie chcieli, wiedząc z góry, że będę miał towar wyborowy. Liczę na was...

— W tem tylko sęk, że w moich Górkach nie mam sadzawki—odrzekłem—ale się na to poradzi. Pojedziemy do Nizin, tam staw przy stawie, albo do Moczydła, albo do Wodzianowic.

No i nie zwlekając, wybraliśmy się w sąsiedztwo, bo chciałem prośbie szkolnego kolegi zadość uczynić. Nie wątpiłem że mi to z łatwością przyjdzie.

Tymczasem nadzieje zawiodły. W Wodzianowicach wszystkie stawy poddzierżawił Szmul Esencweig, pan Benedykt zaś za żadne pieniądze żydowskiej rybki kupować nie chciał; w Moczydle cały spust nabył, płacąc z góry, Izrael Steinfeder, a w Nizinach dostaliśmy za ledwie kilkanaście funtów karasków, bo grubsze sztuki zakupiła na funty i wyniosła do miasteczka Ryfka Fischman, handlująca w lecie wełną.

Pan Benedykt był w rozpacz.

— Jak wy się tu rządźcie na wsiach?—mówił z goryczą, gdyśmy za powrotem do Górek, do partyjki pikiety zasiedli.—Macie stawy, sadzawki, jeziora, a ryb nawet w wigilijną porę dostać nie można... Wszystko w rękach żydów!

— Cóż robić! Przecież trudno szlachećcowi na własne ryzyko wozić do Warszawy, a innego nabywcy na większą ilość nie mamy. Radzi nie radzi posługujemy się Szmulami, Ryfkami, Majorkami...

— A spółka rybacka? — rzucił.

Nie wiedziałem co na to odpowiedzieć, więc nawzajem spytałem:

— To czemuż wy w Warszawie, mając oną spółkę rybacką pod ręką, nie zgłaszacie się do niej po towar?

— No... no... bo... spółka rybacka wprawdzie jest, ale ryb nie ma... Roześmieliśmy się obydwoj. Przyganiał kociół garnkowi...

I daliśmy pokój krajowym rybom.

Ze jednakże panu Benedyktowi zbliżająca się Wigilia leżała widocznie na sercu, przeto znowu po niejkiej chwili powrócił w rozmowie do... śledzi.

— Wpadł mi w tym czasie przypadkowo w rękę—mówił—rachunek jednego grosisty, z którego przekonałem się, że my, a rzecz prosta i wy na wsiach, płacimy za śledzie pięć razy tyle, ileby płacić należało kupując na beczki.

— Kiedyżbym ja beczkę śledzi spalażował?!

— Sam zapewne że nie prędko. Ale policzno tylko szczegółowo, kochany kolego. Masz kilkunastu czeladzi z rodzinami, wieś zresztą całą pod bokiem. O ile z dzieciennych lat pamiętam, niema chaty włościańskiej, w którejby się na Wigilię śledź nie znalazł. Porachuj teraz, ile to ciężko zapracowanego grosza dobrowolnie oddanego w ręce żydowskie. Nie wszędzie jeszcze są sklepy spożywcze chrześcijańskie... Czyby to więc nie było dobrze, żebyście wy, inteligencya wiejska, mając pod ręką tylu konsumentów, przychodzili im z niekosztowną w dodatku pomocą. Kup kolega beczkę śledzi, zwołaj służbę, wieśniaków—a ręczę że w godzinę rozbiórą z pocałowaniem ręki. Przekonawszy się zaś raz, że im to o wiele taniej wypada, (na przyszłość, gdybyś ty nie chciał nawet, lub wyszło ci z głowy, sami złożą się, utworzą spółkę zakupową i już do żydowskiego przelewacza nie pójdą. Toż samo możnaby zrobić z solą, kupując na worki, z naftą i olejem, nabywając te przedmioty w beczkach w większej ilości, a nawet z płótnem i innymi łokciowymi towarami. Na to nie potrzeba koniecznie sklepu. Niechby każdy obywatel, dla swej służby przynajmniej, zaprowidował się w artykuły codziennych potrzeb, a korzyść byłaby podwójna...

— Niezupełnie rozumiem.

— Podwójna. Raz, że nabywcy dostawaliby towar dobry i tanio, powtóre że zmniejszywszy przez to wydatki, nie szukaliby zarobków postronnych, lecz siedzieli na miejscu, gdyżby ich w dodatku nie miał kto podmawiać do wędrówek.

Lemiesz.

## ŻYD W MASONERYI

przez A. de la Rive.

Przekład z francuzkiego.

(Dalszy ciąg.)

Zadok Kahn wytłómaczył dlaczego żydzi zaniechali uroczystego święcenia stułetniej rocznicy swojej emancypacji.

„Ten akt sprawiedliwości — mówi on — zlewa się z dziełem Rewolucyi, której setną rocznicę święciła Francya przed dwoma laty, a uroczystość tę obchodzili wszyscy izraelici z tak jednomyślnym i tak gorącym zapałem, że obawialiśmy się, powtarzając ją w tym roku, zmniejszyć wspaniałość tego wspomnienia... Święcąc Rewolucyę francuzką święciliśmy naszą emancypacyę“.

Wielki rabin wypowiedział w ten sposób, jak wielką wdzięczność żywią żydzi dla Francyi. Z tego powodu mówi „La Défense“:

„Mają zaprawdę powód do wdzięczności: jest to wdzięczność brzucha, wdzięczność sępa dla gołębia którego rozszarpuje; ale biedna Francya nie ma powodu być dumną z tego, że wywołała tę wdzięczność“.

Podczas gdy Rosya się odżydziała, Francya konała pod żydem masonem, a dzienniki które się podają za chrześcijańskie, usiłują zżydzic ją jeszcze bardziej!

Minister oświecenia prowadzi dalej systematycznie dzieło swoich poprzedników. Jeden z dzienników jego stronnictwa winał mu tego: „Warto przedewszystkiem zaznaczyć — powiada — energię i giętkość, które pozwoliły panu Bourgeois urzeczywistnić zupełną laicyzację szkół męskich, akurat w dniu ustanowionym przez ustawę, W Październiku czterysta szkół zostało zlaicyzowanych, na prowincyi i w Paryżu“...

Pod tytułem: „Żydzi jako masoni“ brat Findel bada kwestyę antysemityzmu ze stanowiska masonskiego, która



nabrała pewnej doniosłości w niektórych łozach niemieckich. Autor broszury wierdzi, że nienawiść antysemicka i podburzania przeciwko całej rasie są niegodne masona, uważa jednak że należy łozom pozostawić prawo zupełne przyjmowania lub odrzucania prośb o przypuszczenia, i, w danym razie, uchronić się od zbyt wyraźnego wpływu filosemickiego.

Sądzi on, iż należałoby wymagać od petentów zasługi nie tylko jakoby negatywnej, to jest że nic złego nie zrobili, ale dowodu kwalifikacyj czynnych, świadczących o charakterze i uczuciach prawdziwie masonskich.

„Masonerya oparta na tolerancji i zasadzie ludzkości nie powinna zważać na różnicę rasy i religii. To jest jej tradycją.

„Żydzi zatem nie powinni być odpychani z powodu swego pochodzenia, jeżeli tylko nie mają wad osobistych i posiadają żądane przymioty“.

Z Pragi nadszedł do młodzieży żydowskiej w Paryżu następujący okólnik:

„Koledzy izraelici.

„Niebawem ze spokojnego życia w kolegiach przejdziecie w wir życia uniwersyteckiego. My więc, którzy was poprzedziliśmy, winni jesteście was do tego przygotować, wtajemniczając was w rzeczywistość, jaką tam napotkacie.

„Tu w Pradze, zarówno na fakultetach niemieckich jak czeskich, tak samo jak i gdzieindziej w całej Austrii i w całych Niemczech, znajdziecie ostre nieporozumienie między studentami żydami a nie-żydami. Mimo że ci pierwsi rzucili się tu w pangermanizm, owdzie w panslawizm, jednym słowem w szowinizmy narodowe, nie bacząc na własną narodowość, zyskali jedynie pogardę ze strony wyznawców innych religij i wykluczeni przez nich zostali z tych nawet stowarzyszeń, których sami byli założycielami.

„A jednak żydzi nie są ani Niemcami, ani Słowianami; są ludem odrębnym.

„Wszyscy tak się na to zapatrywali, z wyjątkiem owych żydów, dopóki byli służalcami obcych narodów, wynagradzanymi jedynie wzgardą za śmieszna potulność. Zamiast walczyć otwarcie i lojalnie w obronie swojej narodowości pogardzonej i uciemnionej, oni kryli się na podobieństwo strusia kryjącego głowę w krzaku, ilekroć nazwano ich „żydami“, i zdawało im się że ich nikt nie pozna, gdy będą walczyli pod sztandarem liberalizmu. Tak było aż do ostatnich czasów.

„Ale nareszcie przebrała się miara poniżenia i lekceważenia samego siebie; podniósł się głos wołający: „Czyż mamy się narzucać społeczeństwu, które nas odpycha od swego łona? Czyż rzeczywiście upadliśmy tak nisko, że nie zdołamy utrzymać się na własnych nogach? Czy nie jesteśmy przypadkiem celem takiej pogardy dlatego, że sami siebie uszanować nie umiemy? A odpowiedź na te pytania sama wytrysła z rosnącej zaciekłości antysemityzmu; w ten sposób powstały w Wiedniu, w Czerńowcach, w Berlinie, w Heidelbergu i t. d., stowarzyszenia studentów narodowości żydowskiej, podobnie jak tutaj w Pradze stowarzyszenie narodowe żydowskie „Machabea“.

„Zasada jego jest tak sformułowana: „Żydzi byli i są narodem samodzielnym przez jedność rasy, historii, pojęć i uczuć“. Dość więc tego poniżenia i strachu! Dość tego odrzucenia! „Żydzisz, tyś nie powinien być niewolnikiem, gdyż miałeś Machabeuszów!“ Wielu z naszych współwyznawców, zaślepionych duchem stronnictwym, nie wachali się spotwarzać naszych wysokich celów i wypaczać nasz ideał. Ale my idziemy naszą drogą na złość naszym przeciwnikom i będziemy walczyli odważnie za cześć naszego narodu, za wolność i sprawiedliwość.

„I wzywamy was do wstąpienia w szeregi naszego stowarzyszenia żydowskiego, ręka w rękę, pod sztandar narodowy, dla dobra i czci naszego ukochanego ludu:“

„Fodpisano: Rada wybrana z korporacji studentów narodu żydowskiego“.

Nieodżałowanej pamięci Mgr. Meurin, w znakomitym dziele swoim: „Masonerya Synagogą Szatana“ z niezaprzeczoną kompetencją, jakiej nabrał w sprawach masonskich, podaje prawdziwe żydowskie wytłómaczenie, tego co się kryje pod symbolami masonskimi, skreślone na podstawie doktryn Kabały żydowskiej.

Streszczony wykład 33-ch stopni.

## I.

1. Profan zostaje 2, mocą interpretacji ducha żydowskiego 3, przeobrażony w żyda adoptowanego; 4, odradza się żydem; 5, serce jego urobione jest na podobieństwo ser-

ca żyda Hiram: 6, przez sprawiedliwość, bierze on wszystko co mu dają, jak Salomon brał dary króla Tyru; 7, nie oddaje dostatecznego ekwiwalentu, tak samo jak Salomon królowi Tyru; 8, inteligencja jego stawia go wśród szlachty żydowskiej i czyni go obrońcą ludu Izraelskiego; 9, jego mądrość dyktuje mu środki zniweczenia religii chrześcijańskiej wszelkimi możliwymi sposobami i zadawania ciosów nieprzyjaciółom, nie będąc odkrytym; 10, staje się nowym żydem, uwieńczonym mordercą monarchów i ujarzmieniem właścicieli; 11, zostaje zupełnie wcielonym w naród żydowski i staje się Człowiekiem Doskonałym.

## II.

12, Człowiek zżydzony zostaje w szczególny sposób oczyszczony 13, jego umysł zostaje zapłodniony poznaniem bóstwa Kabalistycznego; 14, wyniesiony zostaje do zakonu Lewitów żydowskich; 15, staje się masonem żydem z pokolenia Judy i jednym z Dwunastu Starców Ludu; 17, dopuszczony zostaje do wielkiej rady Dwudziestu Czterech; 18, ustanowiony zostaje kapłanem i krzyżuje Jezusa Chrystusa *in effigie*; 19, uczyniony jest Arcykapłanem, 20, Wielkim Patryarchą, 21, jednym z książąt, którzy panować będą nad całym światem, i 22, jednym z patryarchów książąt Libanu, sprawującym cezaro-papizm nad całym światem.

(Dokończenie nastąpi.)

# NA POSTERUNKU.

Kredyt, lichwa i nędza. — Czym wynalazkiem jest kredyt i komu najlepiej przypadł on do gustu? — Artykuły w prasie o Towarzystwie pożyczkowo-oszczędnościowym w Siennicy-Różanej. — Dlaczego czytałem je z zajęciem i dlaczego... niesmakiem? — Zaczna inicjatywa proboszcza ks. Wiśniwieckiego i pożądana jej rezultat. — Cele i warunki istnienia nowej instytucji. — Niech żyje, rozwija się i niechaj rozwijają się setki takich samych. — Niepotrzebna hałaśliwość, czyli o czym redaktor „Zorza“ opowiada światu zbyt często w organach nawet starozakonnych. — Znak czasu i złość niefortunnego poszukiwacza nieprawości „Roli“. Młody zuch i nie dzisiejsi właściciele piśma. — Zobaczymy jak się zakończy, czyli o czym firma „Gebethnera i Wolffa“ przekonać się może.

Byłoby najlepiej, gdyby ludzie nie potrzebowali wogóle zaciągać pożyczek, czyli robić długów. Z kredytu to albo wzięto zrodziła się lichwa, a przez lichwę krzewi się nędza; czyli że moim zdaniem, kredyt nie jest bynajmniej dobrodziejstwem takim, za jakie jest uważanym powszechnie, a nawet kto wie, czy nie szatan to jest ojcem tego wynalazku, który też, jako taki, najbardziej przypadł do gustu żydowi i jest najsilniej przezeń popieranym. Ale skoro koniecznie ma już istnieć ów kredyt, to niechajże istnieje taki, któryby najskuteczniej przeszkadzał grasowaniu lichwy i ludność, pracującą zwłaszcza, chronił od nędzy.

Z tego też względu z zajęciem i... — dodam — z niesmakiem, czytałem artykuły w gazetach o utworzeniu się w tych czasach włościańskiego Stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowego w Siennicy-Różanej, w powiecie Krasnostawskim, gub. Lubelskiej. Dlaczego wiadomości o rzeczy dobrej i pożytecznej czytałem z niesmakiem, powiem — poniżej; zajęły mnie zaś one dlatego, że jest to u nas w kraju pierwsze tego rodzaju Towarzystwo, zawiązane na zasadzie ustawy normalnej, zatwierdzonej jeszcze w dniu 25 Kwietnia 1896 r. przez p. Ministra finansów. Cel tego rodzaju stowarzyszeń jest jasny i prosty, a zadanie w gruncie arcy pożyteczne. Mają one z jednej strony przyjmować od swych członków oszczędności, z drugiej zaś udzielać im pożyczek na warunkach najmniej uciążliwych. Nadto stowarzyszenia o jakich mowa, mają do spełnienia jedno jeszcze, również pożyteczne, a jak u nas zwłaszcza, szczególnej wagi zadanie. Mogą albowiem pośredniczyć: tak w zakupywaniu wszelkich przedmiotów niezbędnych w gospodarstwie wiejskim, jak i w sprzedaży wszelkich płodów pracy swoich członków. I tu jest podług mnie główny punkt ciężkości tego, co się zwie ochroną ludu przed wyzyskiem żydowskim. Powiedziałbym nawet, że jest to nie tylko najważniejszy, ale i najrozumniejszy środek tej samoobrony uczciwej i legalnej, na gruncie której stać musi dzisiaj każdy polak, o ile naturalnie nie jest... zjudaizowanym i o ile nie chce, ażeby społeczeństwo jego zostało zrujnowanem do szczytu przez żywioł przygarnięty niegdyś z litości, a odgrywający już nieomal rolę gospodarza. Warunki, w jakich chłopiec nasz zbywa swe produkty rolne, a nabywa przedmioty bez których w gospodarstwie obyc się nie może, są tego rodzaju, że w trzech czwartych pracuje on na żyda — w jednej czwartej na siebie i rodzinę. Słowem tu, w tych stosunkach



handlowych, żyd jest już panem nietylko samowładnym, ale i okrutnym. Przysłowie: „co Maciej zarobi, Maciej zje“, należałoby zmienić w jednym tylko wyrazie: co Maciej zarobi — Moszek zje, a byłoby to najtrafniejszym określeniem tego stanu rzeczy, jaki dotąd na wsi naszej panuje. Bo nie dość, że żyd za zboże daje włościaninowi cenę taką, jaką sam, w porozumieniu ze swoimi braćmi starozakonnymi, ustanowił zechce; nie dość że ów sprzedający, nie czytując gazet i sprawozdań handlowych, żadnego pojęcia o cenach mieć nie może; nie dość więc że jest przez nabywcę oszukiwanym na cenie i miarze albo wadze, i że oddaje produkt swój za połowę wartości rzeczywistej, lub niżej połowy; nie dość, mówię, tego wszystkiego. Gdy bowiem chłopu w potrzebie nagłej i koniecznej wypadnie na ów produkt zaciągnąć pożyczkę, wówczas nietylko za pracę swoją nie dostaje nic, lecz dopłaca do niej, a operacja w takich ramach jest powszechnie znaną. Żyd daje chłopu pieniądze za trzy korce żyta, ale „za poczekanie“ odbiera pięć korców pszenicy i jeszcze się uważa za dobrodzieja!

To nie fantazya, lecz fakta, które i „Izraelita“ nasz, i „Przegląd Tygodniowy“, i „Kuryer Warszawski“, i wszystkie słowem organa prasy podobnego ducha i kierunku poświadczyłyby musiały, gdyby chciały być szczerze. Lecz chociaż nie poświadczą, rzeczy to nie zmieni, ani obniży znaczenia tego, co takie stowarzyszenia włościańskie zrobiłyby u nas mogły. Każde z nich w promieniu swojej działalności ochraniałoby ciężką pracę chłopu-rolnika przed chciwością i wyzyskiem handlarza-pasożyta, a te wszystkie środki, które w olbrzymich sumach idą na jego utrzymanie, obracałyby się na pomnożenie dorobku pracującej nie lekko ludności rolniczej, i co za tem idzie, na wzmoczenie produkcyjnych sił kraju. Przyznaj, drogi panie, który nie lubisz „waśni“ i brzydzisz się „antysemityzmem“, że zmiana taka w stosunkach dotychczasowych nie byłaby rzeczą do pogardzenia. Mniej może wówczas mielibyśmy „finansistów wybitnych“ i hojnych bankierów-filantropów, których początek fortuny, dziś magnackiej, sięga nieraz takich właśnie operacji, dokonywanych, na żyto i... pszenicę, z poczciwym chłopem polskim; ale zato mielibyśmy lud zdrowy, silny i zamożny, który wówczas nie potrzebowałby myśleć o wędrowce do Brazylii, a litujący się nad nim „Kuryer“ p. Loewenthala, nie potrzebowałby aż tam wysłać „delegatów“ swoich.

To też gdy z inicjatywy zacnego proboszcza miejscowego, ks. Wiśniowieckiego, zawiązało się, jak wspominałem, w Siennicy-Różanej, z możliwością działania w obrębie wiorst 20-stu, pierwsze u nas tego rodzaju Towarzystwo, stała się tem samem rzecz dobra, nawet bardzo dobra, zwłaszcza gdy została umiejętnie i odrazu wprowadzoną w życie. W niedługim stosunkowo czasie po uzyskaniu ministeryalnego zatwierdzenia ustawy, zwołaniem zostało zebranie ogólne uczestników, w liczbie 135-iu, a po odprawieniu przez szan. proboszcza Mszy Ś-tej na intencję nowej instytucji, omówiono na zebraniu tem najważniejsze zasady, jakimi stowarzyszenie ma się kierować. Oznaczono tedy wysokość udziału uczestników na rs. 25, z możliwością wpłacania po rs. 1 kop. 25 kwartalnie; stopę zaś procentową od pożyczek (maksimum rs. 100) określono na 7½%, — od wkładów na 6%. Pożyczki, udzielane czy to w gotowiznie czy w produktach, mogą być spłacane ratami, a egzekucya przeprowadza się w drodze administracyjnej. Wybrano też na zgromadzeniu wspomnianem i zarząd instytucji złożony z kilku nastu osób, a po wpłaceniu, przez uczestników, udziałów w sumie ogólnej rs. 1,100, stowarzyszenie faktycznie żyć zaczęło.

I niechaj sobie żyje w zdrowiu jak najlepszem, życzę mu tego z całego serca. Niech żyje, rozwija się, mężnieje i niechaj za tym dobrym przykładem powstają setki, tysiące *antidotów* takich chrześcijańskich przeciw starozakonnej lichwie wiejskiej, tylko niechby się to robiło bez tej reklamarskiej, że się tak wyrażę, hałaśliwości, wywołującej mimowoli ów właśnie niesmak, o którym wyżej napomknąłem. Zawiązało się stowarzyszenie? — bardzo pięknie. Napisać o tem i powiedzieć — co trzeba, ale po co robić zaraz aż wielką jakąś epopeję ludową, jak to uczynił pan M. Malinowski, dając w swem piśmie aż ilustracje z owego zebrania uczestników, i malując w dodatku chłopów, jakich nigdy u nas nie było, a na czem i czytelnicy „Zorzy“ poznać się musieli. Narobił też pan Malinowski o Siennicy-Różanej dużo wrzawy i w dziennikach innych, a co mnie znowu — i nie mnie niezawodnie jednemu — wydaje się ani potrzebnem, ani rostopnem. Praca tego rodzaju im spokojniej, ciszej się odbywa, tem pewniejsze i trwalsze przynieść może owoce. W Niemczech tysiące takich stowarzyszeń powstało i istnieje, milionami obracając, a jednak tyle się

tam o tem nie naopowiadano, ile u nas o zebraniu w Siennicy-Różanej. Ale bo widocznie nasi panowie ludowcy lubią niezmiernie rozprawić szeroko o tem, co oni to „dla dobra ludu“ robią, chociaż, mówiąc szczerze, więcej tu jest frazesów, aniżeli roboty, gdyż i z onego „przemysłu tkackiego“ o którym wiele także hałasowano, pociechy... nie widać. Inicytywa praktyczna w tych razach jest owszem rzeczą piękną i pożądaną, ale po co ogłaszać po kuryerach: patrz narodzie, co to ja robię, lub co to ja zrobiłem! Zjawi się chłopok w „Zorzy“, wspomni w rozmowie, że córka jego Kasia nie dość pilnie i nie dość umiejętnie zajmuje się gospodarstwem domowym w swej zagrodzie, a p. Malinowski, „uderzony tym faktem“, pisze zaraz w „Kuryerze“ artykuł sążnisty, — „rzuca myśl“ i „uzasadnia wielką potrzebę“ zakładania szkół gospodarstwa domowego dla córek gospodarskich, które zwykle dotąd uczyły się od matek swoich — co robić z nabiątem od jednej czy dwóch krów, lub jak sobie radzić z wylęganiem kurcząt.

Bo właśnie pan redaktor „Zorzy“ ma szczególną słabość do rozpisywania się o swojej inicjatywie w organie p. Loewenthala, chociaż jeśli mu idzie naprawdę o dobro ludu — a wierzę że tak jest — to powinienby wiedzieć, że najmniej przychylnym temuż dobru jest każdy żyd. Tymczasem nie gdzieindziej, jeno w „Kuryerze Warszawskim“ redaktor „Zorzy“ zabiera głos najczęściej, napędzając tam inteligencję wiejską do pracy na rzecz ludu, jakby ta inteligencya już nie wiedziała co ma robić i jak sobie bez pana M. poczynąć. Przepraszam bardzo i szanownego redaktora „Zorzy“ i jego „dawnych kolegów“, którzy w roli obrońców gotowi znów wystąpić i nawet zbieszczać niżej podpisanego, ale wcale tak nie jest. Inteligencya wiejska zna chyba lepiej potrzeby ludu, aniżeli znać je mogą „działacze“ warszawscy. Ona też, w osobach zwłaszcza duchownych przewodników maluczkiach, na straży potrzeb tych stoi, nad niemi czuwa — i chwala Bogu że tak jest. Ładnie albowiem lud tenby wyglądał i piękną z niego mielibyśmy pociechę, gdyby go prowadzić mieli lub mogli tacy dajmy na to panowie ludowcy z „Głosu“, z którymi ludowa „Zorza“ ma przecież stałe czucie, a jej redaktor jest przez nich szczególnie faworyzowanym! Nie chcę ja, broń Boże, zrażać p. Malinowskiego do inicjatywy, która w niejednym wypadku, przy jego dobrych chęciach, mogłaby okazać się pożyteczną, lecz niechby o tej inicjatywie i swojej działalności mniej czynił hałasu po dziennikach, gdyż hałas taki „sprawie ludu“, jeśli nie zaszkodzi, to z wszelką pewnością nie pomoże.

Ale jest to widocznie znakiem czasu, że ludziskom o nic tak nie idzie, jak o to jedno właśnie, ażeby o nich jak najwięcej wiedziano, słyszano i gadano. Toć nie co innego, jeno ta gwałtowna pożądlivość rozgłosu popchnęła głównie i owego młodego współpracownika tutejszych pism liberalno-semickich do wysledzenia i odkrycia „dwulicowości“ redaktora „Roli“. A ponieważ odkrycie to, jako osnute na świadomym fałszu, śmiesznością, jeśli nie czemś gorszem, okryć się musiało, więc ów młody człowiek, czując fałszywość sytuacji, przy ujawnieniu całej jego złej wiary, złości się teraz i rzuca insynuacje w stylu równie szlachetnym, jak szlachetnem było całe jego poszukiwanie, sięgające aż do stosunków rodzinnych — napastowanego. Złości się tedy i wymyśla ów młody człowiek, ale tylko wymyśla, bo innych argumentów już nie ma. Wystrzelał wszystkie; wprawdzie tylko na... wiwat, ale wystrzelał. Więc redaktor „Roli“ to taka sobie „rzecz“ ale on zato, p. Wacław Sieroszewski, to taka wielka osoba, że gotowa świat sobą zasłonić. Napisała bo przecież ta osoba wielka aż dwie powiastki, w których więcej jest domyslników aniżeli myśli; a że ją z tej racji przyjaciele i koledzy liberalni z kliki zrobili na poczekaniu „znanym powieściopisarzem“ (!), więc jest przekonana, że ma wszelkie prawo do pomiatania pracą ludzi, którzy — nie domyslnikami — pisali już wówczas, gdy takie „znane“ osoby w pieluszkach tkwiły jeszcze. Nie chcę — powiada ów niefortunny poszukiwacz nieprawości „Roli“ — z byle kim „rozmawiać“. Ależ, mój młody zuchu, a któż się o rozmowę z tobą dobijał? Niejednemu z najspokojniejszych przechodniów zdarzyć się może, i zdarza się nieraz, że mu zuch jakiś także — pokaże śmiało język... i miałby zaraz wdawać się z nim w rozprawę? Także miałby satysfakcyę! Nam też od początku onej kampanii antyrolowej bynajmniej — z młodymi zuchami o rozmowę nie szło. Zwracaliśmy się natomiast ze słowami refleksyi do właścicieli „Tygodnika“, którzy, jako ludzie nie dzisiejsi już przecie i doświadczeni, nie powinni byli dopuścić do skandalu w swem piśmie; a skoro dopuścili, to zobaczymy jeszcze czem się rzecz ta — zakończy. Bo okoliczność, że firma „Gebethner i Wolff“, jak sama przynajmniej o sobie opo-



wiada, jest „potęgą w prasie“, że ma na swe usługi różne pisma i różne pióra rozmaitych niezależnych Katonów, i że z tej jedynej racyi może ona bezkarnie, urządzając naganki, lżyć i szkalować ludzi nie należących do... kliki, — nie jest to jeszcze argumentem wystarczającym. Miejmy nadzieję, że „potęga“ przekona się i o tem.

Kamienny.

Wszystkim życzliwym i przyjaciółom „Roli“, z powodu Świąt Narodzenia Chrystusa Pana, składamy najszersze, z głębi serca pochodzące życzenia.

Redakcja.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Walka kronikarza z samym sobą. — Brzemienność w straszne następstwa wiadomości — Głos sumienia. — Eldorado niewieście. — Błogi stan birmanki. — O co się, mimo tego, birmanki dopominają. — Trudna zagadka. — Które Eldorado lepsze. — Druga ziemia szczęśliwa dla kobiet. — Stosunek kawalerów do pańien w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. — W Idako. — Emigracja niepotrzebna. — Czy perły spadną w cenie. — Wynalazek p. Boutana. — Co mówi p. Parville. — Jeszcze jedna perła. — Państwo, które niebawem będzie najszczęśliwszym państwem pod słońcem. — Dla czego nie wyemigruję do Tawolary. — Polityka poszła spać. — Parę wyrazów od kronikarza.

Po długim dopiero wahaniu zdecydowałem się poruszyć przedmiot, od którego zamyslałem rozpocząć kronikę dzisiejszą. Przeraziły mnie straszne następstwa, jakie wywołać może wiadomość, jaką podać zamierzam; mocowałem się z sobą okrutnie i już brałem pióro do ręki, żeby zacząć to pisanie od czegokolwiek, choćby od węża morskiego, byle nie od tego, kiedy wtem to nieznośne sumienie kronikarskie nagle wrzasnęło mi do ucha: „A to co? Czy to wacpanie nie wiesz że obowiązek przedewszystkiem? Twoje psie prawo... Przepraszam za wyrażenie, ale to nie ja mówię, tylko moje sumienie dziennikarskie... Otóż, powiada: „twoje psie prawo pisać wszystko co wiesz, i basta!“

Wzdrygnąłem się cały, ciarki mnie przeszły, ale co robić? Pan każe sługa musi! Więc napiszę; czy jednak nie miałem racyi wahać się i ociągać oszczędnie moi Państwo sami.

Wszak przykrą, bał bolesną i arcszkodliwą dla nas była emigracja do Brazylii i Argentyny, chociaż tam emigrowali po większej części tylko chłopci i wyrobownicy; cóżby to więc było, gdybyśmy się nagle doczekali gromadnej od nas emigracji naszej... płci pięknej!...

Ja sam dziwiłem się odwadze, z jaką te kilka strasznych słów nakreśliłem, — ale musiałem, musiałem to zrobić, żeby opinię publiczną jako tako do przypuszczalnego nieszczęścia przygotować. Tak, musiałem panie dobrodzieju, bo ja... bo ja... no! *lâchons le mot*: bo ja... istne Eldorado niewieście wynalazłem!

Tak jest, moje Panie! Eldorado, w którym płeć wasza nie tylko równych praw z płcią brzydką używa, ale jest właściwie płcią rządzącą. Ona załatwia wszystkie sprawy pozadomowe i publiczne a mężczyźni siedzą w domu i pilnują gospodarstwa. Panny wychodzą tam za męża w 12-tym roku życia za kogo im się żywnie podoba, a w 9-tym palą cygara prawie większe niż one same. Flirt nie cierpi tam żadnych ograniczeń, panuje jedynie dziwny zwyczaj, że w rozmowach nie mogą ze sobą w cztery oczy rozmawiać, tylko zawsze w obecności przyjaciółek narzeczonej. No, ale tam narzeczeństwo nie trwa długo...

W dodatku birmannie... Masz tobie! wymknęło mi się, a myślałem że się może sianem wykręcę i nie powiem nazwy owego Eldorado. Teraz już trudno się cofnąć... więc tedy zwie się ono — Birmal... W dodatku birmannie są wogólności bogaci, i żony ich i córki mają się stroić za co; stroją się też jak się patrzy, a to tembardziej, że same zarządzają kasą domową; a mają podobno dużo wrodzonego gustu, który je strzeże od wszelkiej w stroju przesady.

Jednej rzeczy zrozumieć nie mogę: wobec tak błogiego położenia, w jakim się znajdują, birmanki, które wierzą w przechodzenie dusz, wyrażają pragnienie w swoich pagodach, żeby przy następnym przyjściu na świat dusze ich nie w kobiece ale w męskie ciało się oblekły.

Niech się komuś nie zdaje, że ja to pragnienie wymyśliłem, żeby naszą lepszą połowę od Birmy odstraszyć. Bynajmniej! Jestto fakt autentyczny, jestto jedna z tych tak trudnych do zgłębienia zagadek ludzkiej a w szczególności kobiecej natury, dla której jednak zbadania na miejscu szcze-

rze nie radzę Paniom naszym ryzykować się do Birmy, tembardziej, że Eldorado warszawskie bodaj nie lepsze od birmańskiego...

Ziemią szczęśliwą także pod pewnym względem dla kobiet, a mianowicie dla kandydatek do stanu małżeńskiego, są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej; na półszosta bowiem blisko miliona kawalerów do wzięcia jest tam mało co więcej jak trzy miliony pańien na wydaniu. To już szansa nie lada; ale nie koniec na tem: w niektórych stanach stosunek ten przedstawia się jeszcze o wiele korzystniej dla amatorów zamaż pójścia, a kulminacyjnego punktu dochodzi w stanie Idako, gdzie na 1420 kawalerów przypada pańien zaledwie 16<sup>3</sup>/<sub>4</sub>!... Gdyby tedy która z naszych pańienek zdecydowała się zostać Yankeską, to w każdym razie radziłbym raczej emigrację do Idako aniżeli do Birmy; chociaż sądzę że i to wcale nie potrzebne: takie perły, jakie nasz stan pańieński wydaje, znajdują znawców i amatorów zawsze na miejscu; poco im więc szukać cudzych kątów...

Ale ale! kiedy mowa o perłach, to zagraża im... ale nie tym o których co dopiero mówiłem, tylko tym zwyczajnym, ordynaryjnym perłom, które się łowią „w perłowych Gangesach głębinach“, zagraża podobno niebezpieczeństwo deprecjacji czyli obniżenia ceny, gorsze od tej, jakiej uległo srebro w ostatnich czasach. Niejaki p. Boutan doszedł, że w pewnych gatunkach muszel zwyczajnych wywierciwszy mały otwór i nasypawszy weń sproszkowaną masę perłowej, po pewnym czasie otrzymuje się bardzo ładną, przedniego gatunku perłę. Aliści inny znów przyrodnik, p. Henryk de Parville, twierdzi, że wprawdzie systemem p. Boutana można produkować perły, ale że robota muszli zwyczajnej jest zawsze fuszerką, która na oko dobrze wygląda, ale ma tylko po wierzchu cieniutką warstewkę perłową, a w gruncie rzeczy nie posiada żadnej wartości. No, według mnie, to w perle chodzi jedynie o zadowolenie wzroku, ale nie smaku, gdyż od czasów Kleopatry nikt podobno perł nie jadł ani nie pijał. Zresztą nie wiadomo dotąd czyja prawda: czy Boutana, czy Parville'a, a przyznam się nawet, że mnie osobiście ta kwestya perlana nic a nic nie obchodzi. Ja pewny jestem, że nasze żywe perły nigdy nie spadną w cenie — i to mi wystarcza...

Perłą między państwami europejskimi a poniekąd i Eldoradem niewieściami jest także rzeczpospolita Tawolara... Nie słyszeliście, zarówno ty piękna Czytelniczko, jak i ty zacny (acz brzydki) Czytelniku, o takiej rzeczypospolitej?... No, i ja także nie słyszałem, i dla tego posłyszawszy coś o niej, w też pędy spieszę podzielić się z Wami zasięgniętą wiadomością. Owóz Tawolara jest to wysepka leżąca niedaleko od północno-wschodniego wybrzeża Sardynii, mająca wszystkiego 7 kilometrów, a więc mniej więcej naszą milę kwadratową przestrzeni. W r. 1833 król sardyński Albert sprędał ją Pawłowi Bartholoniemu, który ogłosił się królem, pod imieniem Pawła I, i aż do r. 1882, w którym umarł, panował bez żadnej z czyjejbądź strony przeszkody. Po jego śmierci jednak naród tawolarański, liczący głów 158, nie chciał syna jego uznać następcą i zaprowadził na wyspie rządy republikańskie, z konstytucją liberalną, która i kobietom prawo głosu przyznaje. Prezydent wysłał do Kwiryntału poselstwo zawiadomieniem o dokonanej w kraju Tawolara zmianie formy rządu i o objęciu przez siebie prezydentury, co rząd włoski przyjął do wiadomości. Rzeczpospolita Tawolara istnieje sobie spokojnie po dziś dzień, a jest nadzieja, że na przyszłych wyborach godność prezydenta uzyska tam kobieta. Wówczas naturalnie nie będzie na całym świecie szczęśliwszego państwa nad Tawolara, no i nie dziwiłbym się, gdyby się wszczęła emigracja niewieścia w tamtą stronę. Ja sam myślałem wyemigrować pod słodkie rządy prezydentki tawolarskiej; tylko zmiarkowałem się, że na jednej mili kwadratowej wiele narodu się nie pomieści, a ponieważ zawsze ustępuję pierwszeństwa kobietom, więc wstrzymałem się, żeby im nie zabierać miejsca do którego zajęcia pierwsze naturalnie mają prawo.

Polityka, jak zwykle, poszła spać przed Świątami i miała rację; kto musi pamiętać o struclach, paluszkach z makiem i t. d., ten nie ma czasu myśleć nietylko o Dreyfusie ale nawet o Kitchenerze, możemy zatem spokojnie przystąpić do uroczystości wigilijnych. Jak zawsze, tak i tym razem nasz Jerzyna prosi, jeżeli na to zasłużył choć trochę, żebyście nie zapominali o nim, łamiąc się opłatkami w tym dniu uroczystym.

Bóg z Wami!

Wasz duszą i ciałem

E. Jerzyna.



## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

Jego Ekscellencya Książdz Biskup Niedziałkowski raczył nas zaszczyścić w tych dniach listem następującym:

„Szanowny Redaktorze! Pomimo najlepszych chęci, dalszego ciągu studyum obecnie przysłać Mu nie mogę i nie przysię, pokąd rozdziału w połowie zaledwie będącego nie skończę, co chyba najprędzej za miesiąc nastąpi. Przykro mi, że robię Panu zawód, ale po części sam Pan Dobr. temu winien, namówiwszy mnie do drukowania rzeczy, która nie była jeszcze skończoną; ja zaś, obiecując owo studyum, nie wiedziałem co mnie w Petersburgu czekało. Tyle tu spadło na mnie wszelakiego zajęcia i tak dalekiego od poezyi, że mi niezmiernie mało czasu zostaje do studjowania poetów. To też odłożyłbym tę robotę do czasu swobodniejszego, gdyby nie to że słowo się rzekło i że obietnicy dotrzymać trzeba. Lubo więc z wielką trudnością i z przerwami, pracę zaczęta, da Pan Bóg, dokończę — a co potem będzie, zobaczymy, gdy dożyjemy.

Zostają Szanownego Redaktora  
powolnym sługą

† Karol Niedziałkowski  
Bsp. Samoski

Petersburg d. 11/XII 98.

Podwójną tedy i tem gorętszą Najdostojniejszemu Autorowi winniśmy wdzięczność. Najpierw za tę łaskawość i względy, jakimi „Rola“ stale darzyć raczy, a powtóre, za pamięć o niej i jej czytelnikach, nawet wśród tych licznych zajęć i trudów, jakie z wysokim stanowiskiem Jego w nierozłącznym są związku. Czytelnicy zaś i wielbiciele prac Najdostojniejszego Pisarza ze szczerem z pewnością zadowolaniem przyjmą wiadomość, że acz z przerwami, całość jednakże nowego studyum, które tak żywe i szerokie obudziło zajęcie, w niedługim stosunkowo czasie, posiadać będą.

**Nie wcisnęli się!** Z Radomia piszą do nas: „Szanowny Redaktorze! Ważną i przyjemną dla nas rolarzy dzieję się z Sz. Panem wiadomością. W dniu 29-tym z. m. odbyły się tu u nas wybory na dyrektorów, ich zastępców i członków komitetu w nowo-zawiazanem Towarzystwie Kredytowem Miejskiem. Walka wyborcza była zawzięta; forytowano bowiem aż dwóch żydów na dyrektorów, jednego na zastępcę i trzech do komitetu. Mimo wszakże wszelkich wysiłków ze strony „obywateli starozakonnych“, zwyciężyliśmy dzięki Bogu — i do zarządu nowej poważnej instytucji nie wcisnął się ani jeden żyd. Weszli natomiast, ku szczerzej radości t. zw. „antysemitników“, czyli ludzi dobrze myślących, sami chrześciance, a oto ich nazwiska. Na dyrektorów powołano pp.: Stankowskiego, adwokata, Pola i Janiszewskiego. Na zastępców pp.: dra Płużańskiego, Lubońskiego i Hempla. Na członków komitetu pp.: Grajnera, Grodzickiego, Przedwojewskiego, Twardzickiego, Gruszczyńskiego, Szafranskiiego, Dębowskiego, Wakulskiego i Teodora Karsza.

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć i t. d.

Radomianin.

**Przypis. Redakcyi.** Szczególne, jak widzimy, rzeczy dzieją się w Radomiu! Bo gdy tu, w syrenim grodzie naszym, są instytucje (np. Kolej Wilanowska), uczestnicy i zarządy których dobijają się gwałtem, bo nawet wbrew ustawie, ażeby choć paru żydków, na nasienie, do swego grona dostać, obywatele radomscy czynią wręcz przeciwnie i wcale nie po naszymu. Bo i jak to być może, ażeby u steru naszej, chrześcijańskiej i polskiej instytucji nie znalazł się ani jeden hebrajczyk? Osobliwość nad osobliwościami! U nas, proszę państwa, w Warszawie, inaczej jest, inaczej! — a o nie tolerancyi podobnej ani nam się marzyło. Gdzież zaś! My jesteśmy bardzo tolerancyjni, przerażająco tolerancyjni, tak tolerancyjni, że nawet na czele komitetu budowy pomnika Śniadeckiego, wzniesionego w kościele katolickim, stał, jak wiadomo, „izraelita“, a i katolickie Towarzystwo Dobroczynności, jeśli nie paru, to jednego przynajmniej judajczyka w zarządzie mieć musi. Musi koniecznie, chociaż niema ani jednego kapłana katolickiego, a gdy na ostatnich sławnych wyborach, wsteczniczy chcieli go tam wprowadzić, postępowi i tolerancyjni przyjaciele Judy zawyli przeciw wielkim głosem: „precz z księżmi!“ — „precz z klerykami!“ — „do Tworek z księżmi!“ I Towarzystwem Ogrodniczem Warszawskiem trzęsie już od lat kilku żyd, a cóż

dopiero mówić o instytucjach natury finansowej! Tu już zasada tolerancyi i braterstwa doprowadzoną została do takiej doskonałości, że jeden starozakonny członek zarządu trzyma nieraz za czupryny wszystkich swych kolegów chrześciance, a trzyma ich tak krzepko, iż prowadzi gdzie chce, i oczywiście, zawsze przeciwko chrześciance. Widocznie więc radomiacy nie wykształcili się jeszcze w tym kierunku, no... i zapewne nie wykształcą się nigdy, skoro już taki wsteczny krok zrobili. Swoją drogą, kroku tego i zwycięstwa wieszujemy im z serca, śląc za wieść dobrą serdeczne uściśnienie dłoni. Jak tam jest to jest, ale żywe przykłady dzielności takiej — i takiej solidaryści, która u nas nie jest chlebem powszednim, działać muszą. Niechże przeto działają jak najszerzej, choćby tygodnik pp. Gebethnera i Wolffa, wespół z tygodnikiem p. Peltyna, miały rzucić na rolarzy nową kłatwę, czy... herym.

**Godne... nagany.** Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Z prawdziwą przykrością przychodzi mi zaznaczyć fakt, o podanie którego na szpaltach „Roli“ uprzejmie proszę, — zwłaszcza iż stał on się publicznym, a więc na publiczną zasługę naganę. Rzecz się tak przedstawia:

Dnia 6-go Grudnia w parafii Szewna (powiatu Opatowskiego) przypada odpust Ś-go Mikołaja, Patrona miejscowego kościoła. Sądziłoby należało, iż święto tak uroczyste narówni z innymi w obrębie parafii zachowywanem być winno. Tymczasem zarząd cukrowni „Częstocice“, należącej do wyżej wspomnianej parafii, innego widocznie jest zdania, skoro w dzień pomieniony nie zaniechał przyjmowania transportu buraków, ku wielkiemu zgorszeniu prostaczków. Przykro bo było patrzeć, gdy wozy ładowne przejeżdżały tuż obok kościoła, w którym odprawianem było uroczyste nabożeństwo. Podobno zaś i innych mniej naglących robót w dniu tym nie zaniechano. Rzecz to bardzo bolesna, zwłaszcza gdy się zwróci uwagę, iż w całej okolicy tutejszej, przeważnie fabrycznej, moralność z innych stron i tak wielce narażoną bywa. Cóż więc dzieć się będzie, gdy przykłady publicznego lekceważenia przepisów religii mieć będziemy z góry!

Sądzę iż słów tych parę, zwróconych pod adresem osób interesowanych, a jedynie z pobudki szlachetnej skreślonych, jeśli nie w zupełności, to choćby w części, podobnego rodzaju lekceważeniom Przykazań Bożych zapobiegnie.

Racz przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy głębokiego mego szacunku i poważania.

Staly prenumeratork S.

**Ku rozwadze dostawców wina.** Jeden z kapłanów, zamieszkały nad granicą, pisze do nas: „Szanowny Panie Redaktorze! Dziś, po południu wracając z przechadzki, spostrzegłem przed plebania jakąś furę, z dwoma żydami. Obydwa kłaniają się zdaleka po kilka razy uniżenie. Zdziwiony wielce pytam, czego sobie życzą zacni obywatele? Wtedy jeden z nich, porządniej ubrany, rekomenduje się, jako przedstawiciel firmy „J. Schönfelda“ mającego hurtowy skład win węgierskich w Krakowie, dodając, że wozzi próbki win i prosi o zamówienie na najdogodniejszych warunkach. Na zrobioną uwagę że żydzi nie mogą znać się na winie, bo go nie pijają, odpowiada, że żydzi pijają wino, ale tylko tłoczone przez żydów. Następnie żyd ów przedstawia mi książkę zamówień, w której rzeczywiście znalazłem bardzo liczne zamówienia całych beczek win węgierskich w cenie od 130 do 250 rubli. Że te zamówienia były prawdziwemi, ręczyć mogę, gdyż poznałem własnoręczne podpisy wielu znajomych. Nie dziwię się też tym, którzy zamówienia porobili, bo nie każdy ma sposobność być osobiście w mieście, spróbować wina i kupić. Zresztą sam przejazd pociąga za sobą koszt, tudzież kłopot ze sprowadzeniem, gdy tymczasem „J. Schönfeld“ dostarcza wina na miejsce. Ale dziwię się niedoładztwu naszych firm, które mogłyby także wysłać swoich kiperów zdolnych i uczciwych, a wtedy nie potrzebowalibyśmy kupować u żydów. Dla nas też, mieszkających blisko granicy powinni by pp. kupcy dostarczać wina wprost z zagranicy, podwójny bowiem transport do Warszawy i z Warszawy ku granicy, pociąga za sobą znaczne i zbyteczne koszta.

d. 10/XII 98.

Ks. S. Z.

**Osobliwe sklepy chrześcijańskie.** Jeden z prenumeratork naszych donosi nam o fakcie wysoce charakterystycznym. Za Żelazną Bramą, w rzędzie sklepów żydowskich, po lewej stronie, minawszy ulicę Graniczną, we własnym domu, niejaki p. Gr., chrześciance-katolik z dziada-pradziada, obywatel m. Warszawy, człowiek młody i zdaje się dosyć inteligentny, posiada dwa sklepy bardzo zasobne z zabawkami dla dzieci. Otóż sklepy te, a raczej sklepy czy magazyny, w Niedziele i wszystkie święta nasze są dla publiczności otwarte, ale zato w *Soboty*, narówni ze wszystkimi sklepami żydowskimi — zamknięte. Cóż więc może być powodem takiego poszanowania świąt i szabasów żydowskich przez chrześciance-katolika, przy nieposzanowaniu świąt własnych? Powód jest wistocie niezwykły, osobliwy i do wiary trudny, a jednakże jest faktem rzeczywistym. Oto, ani mniej ani więcej, tylko cała obsada sklepu, z wyjątkiem kasyerki, jest żydowską i wszystkie



pany sklepowe są... starozakonne. Nieprawdą że osobiwo są to sklepy, i że ten właściciel ich, obserwujący ściśle szabaasy żydowskie, posunął „jedność z dziećmi jednej ziemi“ dalej coby, niż najmielsze nawet marzenia naszych asymilatorów zająć mogły?

**Nowości wydawnicze.** Wydawanego staraniem ks. Wł. Szcześniaka „Słownika apologetycznego Wiary katolickiej“ wyszedł zeszyt XIII.

Ks. M. Godlewski wydał dziełko ks. d-ra Martina p. t. „Katolicka Nauka Wiary“.

Nakładem księgarni „Teodora Paprockiego i spółki“ wyszło dzieło L. Tatomira p. t. „Dzieje Polski“.

Księgarnia Jana Fiszera wydała powieść współczesną p. Kazimierza Glińskiego, p. t. „Losy“.

Artysta dramatyczny, p. Józef Cybulski wydał zbiór najpopularniejszych piosenek, p. t. „Śpiewnik Polski“.

Wyszło w Warszawie dziełko p. t. „Rys średniowiecznej oświaty“ przez ks. D. B.

Nakładem księgarni G. A. Dubowskiego wyszła książka dla młodzieży p. t. „Król kości słoniowej“, przygody myśliwskie w kraju Zulusów i Hotentotów — z ilustracjami.

Wyszła w przekładzie rozprawa generał-lejtnanta Puzyrowskiego, p. t. „Szarża jazdy pod Somo-Sierra w Hiszpanii“. Rzecz ta wyszła nakładem księgarni Konstantego Treptego.

Stary znajomy, „Kalendarz Ungra“ na rok 1899 wyszedł z druku.

„Encyklopedyi Powszechnej“ S. Orgelbranda opuścił prasę zeszyt 60-ty.

P. Plato v. Reussner wydał XIII zeszyt metody swojej p. t. „Samouczek polsko-francuzki“, kurs I, część I.

Firma drukarska „L. Szyller i Syn“ wydała „Pięć książek dla młodzieży za rubla“.

Nadesłano nam album Henryka Sienkiewicza „Quo Vadis“.

Nakładem księgarni J. Fiszera wyszło pełne humoru i werwy satyrycznej opowiadanie Helistana p. t. „Wójt z Baraniej Woli“.

Znana firma „Władysława Bednawskiego“ wydała na rok 1899 następujące kalendarze: 1) Do zrywania kartok. 2) Informacyjno-kieszonkowy. 3) Ścienny biurowy. 4) Ścienny ozdobny, t. z. gabinetowy. 5) Podkładka do pisania z kalendarzem terminowym.

**Z prasy.** Dowcipnym prawdziwie pomysłem odznacza się ostatni numer „Kuryera Świątecznego“. Redakcja idąc widocznie za przykładem pewnej „poważnej“ firmy wydawniczej, dopisując sobie do tytułu swojego pisma tytuł cudzy: „polski“, — dopisała sobie także do swojego „Świątecznego“ skromny wyraz: „żydowski“. I rzeczywiście, cały ten numer nietylko wyłącznie żydami jest zajęty, ale nawet czyta się po żydowsku, od strony prawej do lewej. Cały też numer skrzy się, rzecz można, dowcipem i humorem, a oto parę próbek:

— „Mój panie, dlaczego te rogatki nazywają się Jerozolimskie?”

— „Pewnie dlatego, że albo wszystkie żydy wyjdą przez nie, albo jeszcze więcej ich przyjdzie.“

Albo taki naprzykład dialog „poetycznego“ Izydora:

— „Wiesz, Salusiu, że ja bardzo lubię te nasze polskie wioski z tym naszym polskim ogrodem i naszym polskim słowikiem.“

— „Mnie się zdaje, Izydor, że ty wolisz te twoje polskie wioski z twoim polskim chłopem, bo na słowiku toś jeszcze nigdy nie zarobił“.

Albo ten znownu aforyzm p. Ieka Srebrnego:

„Ten „Tygodnik“ (Illustrowany, naturalnie) bardzo dobrze robi, że chce zabić „Rolę“! Po co nie ma być zgody w całej prasie? Po co ma być ten krzyk brzydki od „Roli“ i to pastwienie się?”

„Kiedy ona skręci kark,

„Będzie szal — spokojny targ:

„Kantor główny — serce samo —

„Za Żelazną będzie Bramą.“

A sojl! — i t. d.

**Zmarli.** W Kaszycze (gub. Tulskiej) zmarł w d. 9 Grudnia r. b. ś. p. Józef Wydrychiewicz, niegdyś nauczyciel przedmiotów filologiczno-historycznych w szkole Hrubieszowskiej, a od lat kilkunastu emeryt. Niedawno przybył do swej córki p. Zabłockiej, zamieszkałej w mieście Kaszycze, i tu zacnego żywota dokonał, przeżywszy lat 75. „Rola“ traci w zmarłym ś. p. profesora jednego z najszczerzych i najdawniejszych przyjaciół. Ś. p. Wydrychiewicz, żywo interesując się piśmie, nadsyłał nam uwagi swe i korespondencye, a w ostatniej właśnie, jaką wraz z wiadomością o zgonie, nadesłał nam łaskawie sz. ks. A. Gilewski — ś. p. W. daje wyraz oburzeniu z powodu uorganizowanej przez firmę „Gebethnera i Wolffa“, tudzież cały tutejszy obóz liberalno-żydowski, naganki na „Rolę“. „Po waszej stronie — pisze zacny starzec — prawda i zasada, której od lat tylu bronicie, więc niech wam Bóg dopomaga w uczciwej pracy waszej.“ Notatka nosi datę 9 Grudnia, a więc datę zgonu serdecznego druha. Pokój mu wieczny!

## N A D E Ś Ł A N E .

# ZAWIADOMIENIE.

Ponieważ po ś. p. Józefie Szymańskim, właścicielu fabryki organów, pozostało jako spadkobierców tej firmy, dwóch synów: Jan i Antoni, przeto dla uniknięcia pomyłek uważam za konieczne powiadomić Szanowne Duchowieństwo, że każdy z tychże synów, prowadzi obecnie fabrykę organów na swoją rękę i każdy za swoją robotę odpowiada. Warszawa dnia 9 Grudnia 1898.

**Antoni Szymański**  
Ogrodowa № 6.

517—2—2

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. Swiderski w Pet...; Sz. Ks. Rochmiński w Karniewie; Sz. Ks. Kan. L. Grudziński w Lotycz...; Sz. Ks. A. Tomaszewicz w Imbr...; Sz. Ks. P. Przedziński w Penzie...; Sz. Ks. Al... Tyrylis w Kras...; Sz. Ks. A. Gilewski w Tule; Sz. Ks. M. Brynczak w Bar...; Sz. Ks. Jul... Janowski w Kr...; Sz. Ks. Bolesław Wit... w Czern...; Sz. Ks. P. Krac... w Gul...; Sz. Ks. A. Sadowski w Sad...; Sz. Przełoż. S. B. w Wiel...; oraz Sz. Sz. P. P.: L. Bobrowski w Sob...; A. Kostecki w Lub...; Mich... Wójcicki w Rad...; Julian Sobolski w Dziarn...; Henryk Wiszniewski w Kal...; R. Biedroński w Ster... Wit... Rej... w Os...; T. Zaniewski we Włod...; F. Kiki w Holyńce...—za życzenia błogosławieństwa Bożego, życzenia z powodu Świąt Bożego Narodzenia, opłatek i serdeczne słowa zachęty do dalszej pracy, mimo zawziętości wrogów tych z a s a d na gruncie których „Rola“ stoi, raczą przyjąć wyrazy szczerzej, prawdziwej i głębokiej wdzięczności. Prosimy wierzyć, iż te dowody uznania i życzliwości, jakie odbieramy obecnie, nagradzają nam hojnie wszelkie przykrości z kądinąd — doznawane. Jeszcze raz więc — Bóg zapłać!

Sz. Ks. Kan. Waszkiewicz w Wil... — O „Missye Katolickie“ zasklamujemy, nie wątpię że skutek nastąpi. Co się tyczy premii, podziękujemy w zupełności opinii Czczygodnego Księdza Kanonika, którą też nieraz ujawniliśmy w „Roli“. Za życzenia łask Bożych i opłatek składamy wyrazy najszczerzej i gorącej podziękującej.

Sz. Ks. J. Przywiecz... w Mał... — Wysyłkę żądanej książki zlecił mi księgarni J. Fiszera, która naleźność otrzymała. Za serdeczne słowa w końcu listu, ślemy dzięki szczerze.

Sz. Sz. O. O. Kap. w N.-Mieście. — Za życzenia łask Bożych, opłatek i tyle wymowne słowa zachęty do wytrwałości, raczą Szanowni Ojcowie przyjąć najszczerze — podziękowanie.

Sz. Ks. A. Wasilewski w Mosk... — Uwagi dotyczące wiadomego wydawnictwa w zupełności są słuszne i zamieścimy je też w jednym z numerów najbliższych. Za życzenia błogosławieństwa Bożego ślemy dzięki najszczerze.

Sz. Ks. J. Korolec w Andr... — W istocie, nie byłoby tyle kramarstwa w prasie, gdyby, jak Sz. Ksiądz Dobr. pisze: „wszyscy prenumeratorowie woleli nie znać premii, aniżeli spożywać duchową strawę, w której częstokroć jeden artykuł, kłóci się z drugim, przypominając przestarzały bigos hultajski“. „Tygodnik Polski“, stosownie do życzenia zaprenumerowany od 15 Października r. b., przypadnie nam więc do laty rs. 1 kop. 50. „Portret“ i „Księgę rzeczy polskich“ otrzyma Sz. Ksiądz Dobr. wprost z redakcyi „Tygodnika Polskiego“, za zaliczeniem.

Sz. Ks. St. Laskowski w Pl... — Żądane numeru wysyłamy, a za opłatek i życzenia błogosławieństwa Bożego, najszczerzej załączamy podziękę.

Sz. Ks. K. Majewski w Wilnie. — Najuprzejmiej dziękujemy za łaskawe względy. „Rola“ według życzenia będzie wysyłana.

Sz. Ks. Em... Kapłonowski w Ż... — Tak zwane „dużo“ są wszystkie według jednego szablonu; z mniejszych polecić możemy „Dziennik dla wszystkich“.

Sz. Ks. T. Krajewski w Kidowie. — „Tygodnik Polski“ zaprenumerowany. Za życzenia błogosławieństwa Bożego i wytrwałości, dziękujemy z sercem.

Sz. Ks. A. Tyrylis w Krasławiu. — Z nadesłanych rs. 19, po opłaceniu pism żądanych, pozostało na „Rolę“ rs. 8 kop. 75. Ponieważ prenumerata za rok bieżący była w zupełności uregulowana, obecnie przeto będzie opłaconym cały rok 1899 i jeszcze pozostanie 75 kop.

Sz. Ks. M. Pióro w Iwangrodzie. — Stosownie do życzenia „Tygodnik Polski“ zaprenumerowaliśmy.

Sz. Ks. Tymowski w Bob... — Bardzo dziękujemy za wiadomości, których zużytkować niezmieszamy.

Sz. Ks. A. Racewicz w Birs... — Po opłaceniu „Przeglądu Pedagogicznego“, pozostało rs. 8 na „Rolę“, która tym sposobem opłaconą będzie po dzień 1 Października 1899 r.

Sz. Ks. Gaj... w Wolbr... — Z odprawy danej szlachetnym na pastnikom, w imieniu rolarzy, skorzystamy. Tymczasem, za pełne życzliwości i uznania wyrazy, raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć nasze szczerze stare — Bóg zapłać!

Sz. Ks. J. Stefański w Piotrowinie. — „Tygodnik Polski“ zaprenumerowany.

Sz. Ks. Mich... w War... — Dziękujemy uprzejmie za wiadomość; byłibyśmy jednak wdzięczni podwójnie, gdybyśmy otrzymali więcej nieco szczegółów.

Sz. Ks. A. Dąmbrowski w Pogromonciach. — Za żądane książki, wysłane przez księgarnię „J. Fiszera“, zapłaćliśmy rs. 8 kop. 45, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. J. Brzostowski w Tyk... — Stosownie do życzenia, „Tygodnik Polski“ i „Zorza“ zaprenumerowane.

Sz. Ks. Czaki w Działoszynie. — Prenumerata półroczna „Missyj“ wynosi rs. 2 kop. 12½.

P. A. Turcz... w Żyt... — Dziękujemy serdecznie i za życzenia i za



adresy, i za ten wyraz oburzenia, jakie w Sz. Panu wywołała uorganizowana przez firmę „Gebethnera i Wolffa“ zbiercwa napaść na „Rola“. Prawdziwą też to jest pociechą dla nas, że listów podobnych otrzymujemy bardzo wiele, a i oni otrzymują—rzecz prosta, chociaż się nimi z pewnością nie pochwała.

*Pani H. Erdmanowa w Solokach.*—Według życzenia Sz. Pani, „Tygodnik Polski“ zaprenumerowaliśmy.

*P. Wl... Lech... w P...* — Najprzejmiej dziękujemy za wiadomości, które postaramy się zużytkować.

*P. Konst... Ryb... w Za...*—Ponieważ Sz. Pan „roztaje się“ z tygodnikiem wiadomym, możemy przeto wskazać „Tygodnik Polski“. Prenumerata roczna wynosi rs. 6. Za list przesłany redakcyi... wiadomej, — jak również za pocieszające wiadomości, bardzo dziękujemy.

*Pani Wl... Kledzik w K.* —Istotnie przykre to, o czem nam Sz. Pani donosi, ale co poradzić? Najchętniej zgadzamy się na ustępstwo, zniżając cenę nawet do połowy.

*P. Br... Zmud... w Zaw...*—Serdecznie dziękujemy za życzliwe wyrazy i za takie ocenienie napaści „Tyg. Ilustr.“. Adres księdza Józefa Ż. jest następujący: St. poczt. Lityń, gub. Podolska.

*P. A. Masłowski w Krotosz...*—Najprzejmiej dziękujemy za łaskawe nadesłanie sławnej odezwy „Alliance Israelite“ do żydów galicyjskich. Była ona już jednak przed kilkoma tygodniami zamieszczona w „Roli“.

*P. J. Dworakowski w Łap...*—Adres pod którym przesyłają się zużute marki pocztowe na rzecz „Misyyj Afrykańskich“, jest następujący: Belgique—Liège.—Grand Seminaire.—L'Abbé Rappe.

*P. P. G. Gebethner i R. Wolff w Warsz.*—Bardzo nas to cieszyły artykuł „Przeglądu Katolickiego“, stanowiący przestrożę dla księgarzy, utrzymujących i sprzedających książki treści gorszej, wzięliście panowie widocznie do serca, i cytowawszy go w swoim „Tygodniku“. Niechże więc teraz „Tygodnik Ilustrowany“ firmv „Gebethnera i Wolffa“, bacznie i przestrzega pilnie, ażeby księgarnia „Gebethnera i Wolffa“ książek takich, których przy dużym „obrocie“, rozchodzi się ztamtąd najwięcej, nie trzymała już i nie rozprzedawała. Niechże mówimy „Tygodnik Ilustrowany“ pamięta o tem i przypomina swej firmie, nie czekając, aż go „Rola“ w tym względzie wyręczać pocnie. Co się tyczy „niewyczerpanych“ jeszcze przez panów „materiałów i dokumentów“, dotyczących nie prawności redaktora „Roli“, zanim o tem będzie mowa gdzieś indziej i w innych okolicznościach, prosimy bardzo, ażebyście je ujawnili. W ten bowiem sposób okazać się może jedno z dwojga: albo, że redaktor „Roli“ dopuścił się kilkunastu podpałów, kilkudziesięciu rozbojów, licznych krzywoprzysięstw i t. d., albo też, że jego oskarżyciele są zwyczajnymi oszczercami, na których przecież sposob znaleźć się musi. Tymczasem, nie chowajcież, zacni panowie, owych „dokumentów“, gdyż bardzo one przydać się nam mogą.

*Przypomnienie.* Szanownego prezesa komitetu Osad Rolnych, jak również szanowną Radę zawiadującą fundacją ś. p. hr. Kickiego, mamy zaszczyt na uprzejmie prosić o wyjaśnienie publiczne — *któ zapłaci za poważne szkody, zrządzone w ciągu lat 15-tu, w milionowej fundacji tejże? Ośmieliny się przystem zauważyć, iż „milożenie pogardliwe“ może być sobie dobrem, lecz nigdy w tym wypadku.*

**Od Administracyi „Roli“.**

*P. P. kupców i przemysłowców* życzących sobie umieszczać ogłoszenia firm swoich w „Roli“, prosimy uprzejmie aby je powierzali tym jedynie spośród agentów, którzy im okażą stosowne z naszej strony upoważnienie do przyjmowania anonsów.

**Prosimy szanownych czytelników naszych o popieranie firm chrześcijańskich, których adresy znaleźć mogą w każdym numerze „ROLI“. Ogłoszeń firm żydowskich nie pomieszczamy.**

**REKLAMY.**

NAKŁADEM

ROMANA KREZMERA wyszło:

**80** portretów przez H Piątkowskiego  
i tyleż biografii przez Stefana Dembego  
za Rub. 1 kop. 50

Wydawnictwo to pod tytułem:

**„Album Pisarzy Polskich“**

stanowi nieoceniony nabytek dla nauki pogładowej dziejów literatury polskiej i zarazem służyć może za ozdobę salonów każdego polaka.

Sprzedaż wszędzie, Skł. gł. u Gebethnera i Wolffa, Warszawa. 518-3-1

Agencya handlowa **W. Małkowski w Warszawie, Komitetowa 1**, dostarcza towary do sklepów prowincjonalnych oraz przyjmuje do sprzedaży w Warszawie **produktu wiejskie**. 72-48-47

Wielka pracownia portretów olejnych, pastelowych i kredkowych **S. MOŹDŻEŃSKIEGO N. Świat 39**. (497 24 3)

Dentysta **I. OPPENHEYM** Senatorska 11, róg Nowomiodowej, d. Rezlera, wprawia nowym systemem 452-4-3

**Zęby sztuczne bez podniebienia.**

W Pogromonciu jest do sprzedania

**stary organ**

ośmiogłosowy zużyty. Cena przystępna. Adres: Pocz. St. **Taurogen**. Ks. Pogromonckiemu plebanowi w Pogromonciu. 514-3-2

A. Werytus.

**Wierzę w Boga.**

Opowieść z niedawnych czasów, wykazująca dokąd prowadzi bezwyznanowość i kim są koryfeneze pozytywizmu warszawskiego. Cena 1 rub. we wszystkich księgarniach.

Skład główny: *Wspólna Nr. 32, m. 7.*

493-6-3

Do nabycia we wszystkich księgarniach

**Z obrazów T. Maleszewskiego**

Artystyczne reprodukcje litograficzne do zawieszania na ścianie: „**Chrystus Błogosławiący**“ rs. 2.

**Portrety**

Księdza Skargi rs. 3. Mickiewicza, Krasińskiego, Chopina i Moniuszki po rs. 1 kop. 50 — we wszystkich księgarniach. Główny skład: księgarnia Gebethnera i Wolffa (489 6 3)

**Dr. L. Walicki** Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. 476-20-5

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH oraz BANDAZY**

**I. Jodłowskiego**

Marszałkowska Nr. 137

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowatorskich—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-51

**Giełżyński Piotr (osobiście)**

Dywany, wszelkie Meblowe pokrycia, Firanki, Portjery, Koldry, Kapy, Chodniki, Dery, Pledy i t. p. posiada zawsze duży wybór i ceny najniższe. 2-52-51

Warszawa, Marszałkowska 137.

Fabryka Wyrobów **SZMUKLERSKICH**

Warszawa, **W. Pomorskiej 144 Marszałkowska 144** wejście z Rysiej.

poleca frędzle i taśmy do mebli, przepaski do portier i firanek, od najtańszych do bardzo eleganckich—gotowe i na zamówienia. 114-26-12

**OGŁOSZENIA.**

Hurtowy i Detaliczny Skład

**Z. KILTYNOWICZA**

**DYWANY** krajowe, perskie, francuskie, angielskie, pokrycia meblowe, portjery, serwaty, najtańsze firanki, koldry, dery, chodniki. Wyroby perskie i japońskie. Mając wiele reprezentacyj fabryk krajowych i zagranicznych, sprzedaje najtaniej **MAZOWIECKA 20, obok pałacu W. Kronenberga.**

**Malarz Artysta**

**A. TĘCZYŃSKI**

wykonywa 158-52-39 wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna Nr. 5.







# MAGAZYN A. GRAFF

Nowy-Swiat № 27.

poleca:

## TOWARY GALANTERYJNO-NORYMBERGSKIE.

Mydła i perfumy krajowe i zagraniczne—oraz Skład St.-Petersburskiego Laboratorium Chemicznego. Woalki, Wstążki, Jedwabie, Włóczki, Kanwa. Wyroby pończosznice, Chustki, Halki i t. p. Kalosze amerykańskie, Pantofle filcowe i skórkowe.

## Z A B A W K I w wielkim wyborze

PRZYBORY DO CHOINKI.  
PRZYBORY DO KOTYLJONA.  
Gry towarzyskie.  
Kosze ozdobne i podróżne, Portmonetki.  
Szczotki i Grzebienie.

492-4-4

## Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Bez uciekania się do szumnych ogłoszeń krzywdzących na opinii konkurentów moich, polecam Szanownemu Duchowieństwu wyroby moje z wosku pszczelnego, a nie z cerezyny lub toju japońskiego, jakoto: Zwykłe świece kościelne, Paschały, Tryjanguły, Kierce i t. d. oraz świece stearynowe, oliwę do palenia, kadzidła kościelne, mydła wszelkiego rodzaju, po najniższych cenach.

## H. Marendowski

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła w Warszawie ul. Leszno Nr 4

481-6-3

Od 15 Października r. b. wychodzi zaczął

# „Tygodnik Polski,“

PISMO SPOŁECZNE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE I LUSTROWANE

pod kierunkiem Maryana Gawalewicza.

rubli rocznie,  
z przes. poczt. rb. 6.

rubli rocznie,  
z przes. poczt. rb. 6.

Każdy numer „Tygodnika Polskiego“ składać się będzie z trzech arkuszy druku, dużego formatu na pięknym papierze. Zawierać będzie: artykuły wstępne, społeczne, naukowe, historyczne i literackie, powieści i poezye, krytyki i przeglądy z dziedziny piśmiennictwa, sztuki, przemysłu, finansów, ruchu społecznego, artykuły treści pedagogicznej, korespondencye z kraju i zagranicy, pamiętniki, życiorysy, humorystykę, mody, szarady, szachy i t. p., reprodukcye dzieł malarstwa i rzeźby, ryciny mające związek z chwilą bieżącą i nuty.

Wszystkim prenumeratom całorocznym, którzy nadesłają przedpłatę wprost do Redakcyi „Tygodnik Polski“ ofiaruje jako premjum bezpłatne „PORTRET ADAMA MICKIEWICZA“ w dużym formacie oraz „KSIĘGĘ RZECZY POLSKICH“, Zyg. Głogera, dzieło o 500 str., obejmujące opis obrzędów, praw, cechów, urzędów, wojska i t. p. dawnej Rzeczypospolitej. (Na przesyłkę pocztową obu premiów prenumeratory zaniejsciowi raczą dołączać kop. 60 bez względu na odległość).

Prenumerata wynosi w Warszawie: rb. 5 rocznie, 2 r. 50 kop. półrocznie, 1 r. 25 kop. kwartalnie; z przesyłką pocztową: rb. 6 rocznie, 3 rb. półrocznie, rb. 1 kop. 50 kwartalnie. Przedpłatę przyjmuje w Warszawie Redakcyja „Tygodnika Polskiego“ (Marszałkowska 116), księgarnie, kantory pism i kioski oraz wszystkie księgarnie w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Agentura „Tygodnika Polskiego“ w Łodzi, w księgarni R. Schatkego. 474-7-6

Zakład Stolarski 82-52-45

## Józefa Góranowskiego

Leszno Nr 96.

Egzystuje od roku 1883, wykonywa wszelkie roboty w zakresie stolarstwa wchodzące, po możliwie niskich cenach, z pewną gwarancją. Na składzie zawsze gotowe dębowe jadalne urządzenia.

DOM BANKOWY 5-52-50

# X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

## Księgarnia Zaleski i S-ka

Warszawa Szpitalna 5. 521-3-1

otrzymała na skład główny:

N. L. Jak pisał A. Mickiewicz . . . . .	12 k.
Brzozowski Br. Książeczka do czytania dla dzieci . . . . .	15 k.
Dulzik Walenty. Sprawa o plot . . . . .	15 k.
Godlewski M. ks. Wydawnictwa ludowe.	
Tegoż. Archeologia biblijna zeszyt . . . . .	30 k.
z przes. 35 całość . . . . .	3 rs 50 k.
Junosza. Dzieła. Wydanie tanie 10 tom. po 60 k. . . . .	całość 5 rs.
Kondratowicz Wł. Komedyaut. Szkic (II wydanie w druku).	
Włodkowski. Miłość i pieniądze . . . . .	10 k.
Z. J. Kwestya kobieca . . . . .	15 k.
Żywot Św. Izydora Oracza . . . . .	15 k.

Wystawa  
przemysłowo-roln.  
w roku 1885  
Dyplom uznania.

Istniejący  
od 1862 r.

## Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego  
na MARSZAŁKOWSKA N 162 róg Erywańskiej 18.  
nad cuklernią W-go Sztengla. 307-28-26  
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie  
i Dekoracyjne.



# Dla Prenumeratorów „Biblioteki dzieł wyborowych“ HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ

wykład popularny na podstawie badań krytycznych  
przez D-ra Piotra Chmielowskiego.

6 t o m ó w (Z licznymi ilustracyami).

Cena tomu 2 rs. Dla prenumeratorów 19<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop.

Zaproszenie do przedpłaty  
na rok 1899.

Nadzwyczaj życzliwym było przyjęcie, jakiego doznała wśród społeczeństwa naszego „Biblioteka dzieł wyborowych“ w ciągu pierwszego roku swego istnienia. Przeszło 1,000,000 tomów w tym krótkim stosunkowo czasie dostarczyliśmy czytelnikom — przeszło milion książek nieraz doszło tam, gdzie uważano książki za zbytek, lub trudne do ziszczenia marzenie.

Powszechnie przyznano, że powstanie „Biblioteki dzieł wyborowych“ było epoką przełomową w naszych stosunkach wydawniczych.

Zachęcenie tak pomyślnymi rezultatami i silni poparciem moralnym i materyalnym, jakiego nam społeczeństwo nie poskąpiło, w drugim roku wydawnictwa, dołożymy wszelkich starań, aby „Biblioteka dzieł wyborowych“ w zupełności mogła odpowiedzieć potrzebom i żądanom.

Oprócz tego, aby jak najszersze koła zachęcić do prenumeraty „Biblioteki dzieł wyborowych“, będziemy dawać wysokowartościowe dzieła, które dotychczas, ze względu na kosztowność nakładu, ukazywały się u nas tylko rzadko i jako wydawnictwa zbytkowne, dostępne były jedynie dla najbogatszych warstw społeczeństwa.

W pierwszym rzędzie do tego rodzaju wydawnictw najeżyć będzie:

## HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ

D-ra Piotra Chmielowskiego.

Od lat już wielu uważano tego znakomitego pisarza, za najbardziej powołanego do napisania „Historii literatury polskiej“, odpowiadającej dzisiejszym wymaganiom nauki.

Uczony profesor, od tak dawna pracując nad tym przedmiotem, zgromadził bogate materyały, a przedstawivszy w całym szeregu odczytów mianych w ciągu lat kilku w Warszawie całą tę dziedzinę wiedzy, miał właśnie przystąpić do wydania pomnikowej pracy, obejmującej całość literatury polskiej. Dzieło to, udało się nam pozyskać dla „Biblioteki dzieł wyborowych“.

Potrzebę „Historii literatury polskiej“ odczuwaliśmy wszyscy od dawna. Nazwisko zaś autora jest dostateczną rękojmią jej wartości.

Pozwolimy więc sobie zwrócić tylko uwagę na sposób wydania tego dzieła. „Historię literatury polskiej“ Chmielowskiego przyozdobi i objaśni kilkaset starannie dobranych i wykonanych ilustracyj. Znajdą się tu: portrety wszystkich polskich autorów wybitniejszych, od czasów najdawniejszych, aż do chwili ostatniej, wierne podobizny cenniejszych zabytków tak rękopiśmiennych, jak i pierwszych druków polskich, pieczęci i dyplomów, autografy najwybitniejszych naszych pisarzy, podobizny przedmiotów pamiątkowych z nimi związanych i t. p.

Nie będziemy szczędzili kosztów ni trudu, żeby wydanie tak cennego dzieła nie pozostawiało nic do życzenia.

Cena księgarska „Historii literatury polskiej“ wynosić będzie 2 rs. za tom czyli 12 rs. za całość.

Wszyscy zaś prenumeratorowie „Biblioteki dzieł wyborowych“  
otrzymają „Historię Literatury Polskiej“

jak inne zwyczajne tomy, za tę samą cenę,

czyli że całe to obszerne, bogato ilustrowane dzieło kosztować ich będzie

tylko 1 rs. 16 kop.

Tym sposobem „Historia literatury polskiej“ pokryje i zwróci cenę prenumeraty całorocznej „Biblioteki dzieł wyborowych“.

Aby zaś podnieść jeszcze bardziej wartość „Biblioteki“ naszej będziemy dawali w ciągu 1899 r. więcej książek ilustrowanych.

O wyborze dzieł rozpisywać się nie potrzebujemy. Zasady bowiem, jakimi kieruje się redakcyja, wyluszczyliśmy w odezwie z powodu plebiscytu. Nadmienimy tylko, że dawać będziemy jedynie dzieła bezwarunkowo dobre pod względem literackim, a szlachetne w tendencyi, że postaramy się dawać jak najwięcej pamiętników historycznych dotyczących naszej przeszłości, a przytem pilnie śledzić będziemy za rozwojem literatury zagranicznej, i, co się tylko nowego a dobrego ukaże, niezaniebamy przyswoić natychmiast „Bibliotece“. Mamy nadzieję, że przewoźnia myśl nasza dostarczenia społeczeństwu książek tanich a dobrych, znajdzie i nadal sympatyczne przyjęcie u ogółu, — staraniem zaś naszym ciąglem będzie, nie szczędząc pracy i kosztów, postawić „Bibliotekę dzieł wyborowych“ na takiej stopie, aby zdobyła sobie zaszczytną kartę w historii wydawnictw polskich.

## BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

wychodzi co tydzień w objętości jednego tomu.

GŁÓWNI WSPÓŁPRACOWNICY:

Dr. Piotr Chmielowski. Teodor Jeske Choiński, Dr. Julian Ochorowicz, Julian Adolf Świecicki.

WYDAWCY

Granowski i Sikorski.

REDAKTOR

Franc. Jul. Granowski.

### WARUNKI PRENUMERATY.

W WARSZAWIE:		Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:	
Rocznie (52 tomy) . . . . .	10 rs.	Rocznie (52 tomy) . . . . .	12 rs.
Półrocznie (26 tomów) . . . . .	5 rs.	Półrocznie (26 tomów) . . . . .	6 rs.
Kwartalnie (13 tomów) . . . . .	2 rs. 50 k.	Kwartalnie (13 tomów) . . . . .	3 rs.

### DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie (52 tomy) . . . . .	6 rs.
Półrocznie (26 tomów) . . . . .	3 rs.
Kwartalnie (13 tomów) . . . . .	1 rs. 50 k.

Uwaga: Prosimy o wyraźne wskazanie, czy książki mają być przesyłane w oprawie, czy też bez oprawy, nadmieniając, że prenumeratorom zamiejscowym, szczególnie, jest korzystnie odbierać tomy oprawne, gdyż wcale nie ponoszą kosztów przesyłki okładek, a taniej książki na miejscu w żaden sposób nie oprawią, dopłata bowiem za oprawę w eleganckie płótno angielskie, ze złożonym wypisem na grzbiecie i zachowaniem portretu autora na kolorowanej okładce, wypada tylko 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. za tom.

Redakcyja i Administracyja w Warszawie, Nowy-Swiat Nr 47.



PRAKTYCZNE I ODPOWIEDNIE  
**PODARKI**  
Gwiazdkowe, imieninowe i ślubne  
z zakresu gospodarstwa domowego

**J. Zabokrzecki i S-ka**

Plac Teatralny — obok Ratusza.

517—2—2

**Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych**

**JÓZEFA FRAGET**

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipcza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarolowej — w R. dze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka—w yllite, u W-go Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra. przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 408—12—10

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

**BOLESŁAW KOCHANOWICZ** Zakład Przewozowy  
w Warszawie, Bielańska 3,  
(Hotel Lipski)  
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 388—21—18

Zakład Bronzowniczy  
**G. ROSZKOWSKIEGO**

Warszawa. Długa № 25. Eldorado.

Specjalnie posiada na składzie: Żyrandole kościelne i salonowe, Trybularze, Klelichy, Monstrancje, Lichtarze stylowe, Formy do Oplatków, Zacheusze, Dzwonki harmonijne. Stare przedmioty złoci w ogniu i srebrzy. 393—10—9

W zatwierdzonej przez Wyższą Władzę

**Szkołe Malarsko-Przemysłowej dla Panien**  
w Warszawie, Senatorska 36

**Alicyi Nowińskiej**

udziela się oprócz rysunków lekcje malowania olejnego i akwarelowego, malowania gobelinów, wachlarzy, porcelany, wypalania na drzewie, malowania na szkłe, skórze i słońskiej kości. 415-12-6

Zapisy przyjmowane są codziennie od 1-ej do 4-ej po południu. Przyjmuje się także zamówienia na prace wszelkiego rodzaju w zakres sztuki wchodzące.

**PRZYJACIEL DZIECI**

Pismo tygodniowe illustrowane Nauce i Rozrywce Młodzieży poświęcone. (Najstarsze w kraju).

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część ilustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi:

w Warszawie: kwartalnie rs. 1.  
rocznie rs. 4.  
Na prowincyi: kwartalnie rs. 1 k. 25.  
rocznie rs. 5.

Redaktor **JAN SKIWSKI,**

507—3—3 Warszawa Chmielna 26,

Świeży transport aromatycznej

**HERBATY**

otrzymał Skład 441-10-3

**M. SZUMILINA**

(ist. od 1840)

WARSZAWA

Nowy-Swiat Nr 65.

róg Ś-to Krzyżkiej.

Filia w Lublinie.

**OBRAZY**

tare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozma-  
tym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nie-  
umiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego  
stanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniej-  
szych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wielo-  
letni praktyk:

**Adam Turczyński,** w Żytomierzu przy ulicy  
Staro-Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i wię-  
kszych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach  
kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 357—52—29



## Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości.

Od pewnego czasu pojawiły się w sprzedaży świece kościelne z widocznym, lecz tylko powierzchownym naśladownictwem moich świec z czystego pszczonego wosku. Naturalnie że te falsyfikaty wyrabiane po większej części z cereziny, parafiny lub łożu japońskiego, a oblewane woskiem tylko zewnątrz, zamiast być sprzedawane bardzo tanio, zbywają się po cenie świec prawdziwie woskowych. Uważam przeto za obowiązek, we wspólnym interesie, ostrzedz Sz. Klientelę, że świece istotnie woskowe, pochodzące z mojej fabryki, mają u dołu wyciśnięty **stempel firmowy**, na co też proszę zwracać baczną uwagę.

Bieżąca cena świec w sprzedaży cząstkowej *loco* jest następująca:

Woskowe białe i paschały, różnej formy i wielkości po 80 kop., ozdobne 93 kop., a złote 75 kop., za funt fabryczny.

Stearynowe kościelne po 24 kop. a stołowe 23 kop., za funt fabryczny.

Stoczek na kij do zapalania świec, żyrandoli etc. po 80 kop. za funt.

Trójświeczniki t. zw. „Tryjanguły“ sztuka od rs. 1 kop. 60 do rs. 3 kop. 20.

Komplet gran do paschałów (5 gałek) od 80 kop. do rs. 1 kop. 60.

Kadzidło od 75 kop. za funt.

Pochodnie żywiczne po 30 kop. za sztukę.

Opalki ze świec czysto woskowych, *franco* mój sklep, przyjmuje na zaniangę w połowie wartości całych świec; stearynowe zaś — od 5 do 8 kop za funt — stosownie do gatunku.

Miód i Wosk, w większych partjach, kupuję i sprzedaję po cenach bieżących.

Bliższe szczegóły w cenniku, który wysyłam *gratis* i *franco*.

Należność pobieram przez zaliczenia pocztowe lub kolejowe.

**Przy zamówieniach hurtowych** (na raz 40 funtów świec woskowych lub 80 f. — stearynowych), opakowanie i ekspedycję do stacji kolei tutejszych uskutecznię bezpłatnie i świece odstepuję na **pełną wagę brutto**, co uczyni w obliczeniu na sztuki więcej o 18%, gdy tymczasem po mniejsi moi konkurenci ogłaszają to ustępstwo jako rabat, przez co klientelę w błąd wprowadzają.

Upraszam o wyraźne wypisywanie swoich adresów i podawanie najbliższych stacji kolejowych dla towarów i — pocztowych dla listów rekomendowanych.

### Jan Wróblewski.

Fabryka Parowa Świec, Pierników i Czekolady

w Warszawie, ulica Kapitulna Nr. 8, Telefonu Nr. 406.

Sprzedaż detaliczna w FILJACH: Nowy Świat Nr. 33, blisko Chmielnej, i Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.

Firma istnieje od r. 1842. — 36 dyplomów honorowych i medali z wystaw europejskich i krajowych.

461—6—4



Magazyn obuwia Męskiego i Damskiego  
W. Rychlewskiego

Egzystujący od lat 18 przy ulicy Ś-to Krzyżkiej róg Marszałkowskiej, przeniesiony został na ulicę Chmielną Nr 16.  
Najlepszy wybór! Ceny przystępne!

304—26—24

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S<sup>KA</sup>

Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej.

475-52-6

NAGROBKI

z granitu (z własną polerownią), marmuru i kamienia Szydłowieckiego, oraz budowa grobów i roboty budowlane, wykonywa po cenach najtańszych.  
R. S. LUBOWIECKI  
Dzika 68, w Warszawie.

155—52—39



Akcyjne Towarzystwo



Z a k ł a d ó w  Ceramicznych  
DZIEWULSKI I LANGE

Poleca

Posadzki terakotowe, licówki

wyroby z gliny ogniotrwalej

FABRYKI W OPOCZNIE

Warszawa

Włodzimierska Nr. 14. Telefonu Nr. 1158.

Uprasza się o wczesne zamówienia.

530—1



**Skład Zagranicznych i Ruskich**  
**Win, Koniaków i Likierów najlepszych marek**  
**oraz Towarów Kolonialnych i Delikatesów**

## W. TRUSKOLASKIEGO

Warszawa, Elektoralna 34, (dom własny).  
*Firma istnieje od 1880 roku.*

512-6-2

**Dom Agenturowo-handlowy**  
**oraz Skład Artykułów Chemicznych i Farb Malarskich**

## Józefa Kempńskiego

Kantor i Skład Chłodna Nr. 42 w Warszawie.

poleca **Artykuły chemiczne, Farby Malarskie, Anilinowe, lakiernicze krajowe i zagraniczne, Lakiery terpentynowe**  
**spirytusowe i t. p. Oleje i smary techniczne. — Towar wyborowy. — Ceny nizkie.** 522-12-1

Kwartalnie rubla.

# Tygodnik MÓD i Powieści

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIEC

wychodzi co tydzień w formacie wielkiego ar-  
 kusza i zawiera prócz powieści oryginalnych  
 i tłumaczonych, różnych artykułów literackich,  
 korespondencyi o modach z Paryża, przepisów ku-  
 charskich i z dziedziny gospodarstwa domowego.

**Oddzielny dodatek ilustrowany**

poświęcony wyłącznie modom (do 2000 rysunków  
 w ciągu roku) nadto co miesiąc dołącza wielki  
 arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych.

Prenumerata kwartalnie rb. 1, rocznie 4, z prze-  
 syłką pocztową kwartalnie rb. 1.25, rocznie rb. 5.

Redaktor Jan Skiński.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłamy numer okazowy.

Nowo otworzony przy ulicy Erywańskiej № 14

## SKŁAD DYWANÓW

pod firmą

# K. KRUSZYŃSKI, L. MICIŃSKI

*Polecą :* wielki wybór Dywanów, Obić meblowych, Firanek, Serwet, Kap, oraz wszelkiego ro-  
 dzaju chodników. **Po cenach nader umiarkowanych.**

505-6-2

Nagrodzone wielu medalami

## Towarzystwo Produkcji i Handlu Win

# BCI I. I W. SYNADINO & CO

Warszawa, Nowy-Świat Nr 37.

488-4-4



# Zakład Pogrzebowy S. FIJAŁKOWSKIEJ

sprzedaje trumny metalowe i drewniane, wieńce metalowe, zasuszane, z szarfami lub bez, pochodnie,

100

Kapeluszy do grubej żałoby z woalami od rs. 4.

100

Suknie żałobne, ubiory pośmiertne.  
Powyższy towar wysyła się na nachname.  
Senatorska Nr. 26 (wprost kościoła św. Antoniego).  
Ceny fabryczne.

509-8-2

## I. ŁAWICKI i S - k a

w WARSZAWIE, NOWY-ZIAZD 5,

244

polecają na SEZON BIEŻĄCY

Lokomobile i Młocarnie parowe Marshall'a Sons et Comp.  
w Gainsborough — Robey'a et Comp. w Lincoln

Maneże, Młocarnie konne i ręczne, Wialnie, Młynki, Trieury, Śrótowniki, Sieczkarnie i inne narzędzia najcenniejszych fabryk zagranicznych

Medal srebrny z r. 1891

FABRYKA I SKŁAD



Bandaż.

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych  
stalowych. oraz Bandaży,  
F. Balukiewicza

w Warszawie, Bielańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 317-26-9

NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA

UBIORÓW I HAFTÓW KOŚCIELNYCH

Haftów meblowych i białych

W. Trojanowskiego pod firmą

Leokadja Schesz

w Warszawie, ul. Nowy-Swiat Nr. 52, mieszk. Nr. 16.  
polecą ubiory gotowe i na zamówienia.

365-10-8

## CEBETHNER i WOLFF

Warszawa. Krakowskie-Przedmieście 17.

Największe w kraju

Składy  
Pianin

Fortepianów  
i Organów

202-25-18

Wynajem.

Sprzedaż na raty.



Filja: Łódź, Piotrkowska 46.

### LIST OTWARTY do P. Plato v. Reussnera.

Długo ociągałem się z nabyciem Pańskiego „Samouczka“ Francuzkiego z przyczyny jego niby pozornie wysokiej ceny, stosunkowo do moich szczupłych funduszów. Nareszcie zachęcony pochwałami moich przyjaciół i znajomych, odważyłem się nabyć 47 zeszytów tegoż „Samouczka“ przy pomocy którego zrobiłem w krótkim czasie wielkie postępy w znajomości języka francuskiego bez żadnego wysiłku umysłowego i przekonałem się, że każdy zeszyt „Samouczka“ ma wartość nie kop. 15, ale co najmniej 15 rubli, bo oszczędziłem kilkadziesiąt rubli na pomoc nauczycielską. Dziękuję Panu za możność opracowanie tak pożytecznego dzieła, które polecam każdemu, kto nie posiada środków, lub wcale nie może korzystać z pomocy nauczyciela.

Bedzin, gub. Piotrkowska.  
Dnia 4-go Stycznia 1898 r.

Wincenty Szkutnik.

502-2-2

NAJWIĘKSZY WYBÓR  
NAJLEPSZE SMAKI  
NAJŚWIEŻSZY WYRÓB  
NAJNIŻSZE CENY

463-8-7

Cukrów

Deserowych  
i Czekolady

w nowo otworzonej fabryce

T. KOZIŃSKIEGO

123, Marszałkowska 123.

WYKŁADY  
pisemne i ustne  
Buchalterji  
i nauk handlowych  
przez  
H. Chankowskiego  
nauczyciela upoważ.  
p. Władzę Naukową  
w Warszawie  
Nowogrodzka 32/B  
Program bezpłatnie.

Rekomenduje się bezpłatnie  
Buchalterji i handlowej

ZAPĘWNIENIE BYTU I WYŻSZE STANOWISKO OSIĄGA  
SIĘ PRZEZ UKOŃCZENIE KURSÓW  
POMIESZCZA SWYCH UCZNIÓW NA POSADY

BUCHALTERYJNE KURSA

Przy kursach Pensyonat

Tutaj i we wszystkich księgarniach do nabycia

Podręcznik dla samouków

Popularny wykład  
Buchalterji

Cena 1 rub.

518-3-1

## FABRYKA

443-6-6

Kufrów, Waliz, Toreb i Nesseserów  
oraz SPECYALNY SKŁAD

Artykułów Podróżnych i Sportowych

Wyroby skórzano-galanteryjne. Apteczki podróżne. PUDEŁA do kapeluszy i sukien. PASKI damskie i dziecięce. KAF-TANY, CZAPKI, KOSZULKI i PONCZOCHY wełniane. SPODNIE skórzane. UBRANIA zamszowe, BATY, STYKI i SZPIORUTY. Wielki wybór PANTOFELI, BUTÓW filcowych i wojskowych do polowania i podróży, SERDAKÓW męskich i damskich. WANNY (Toby), BIDETY, PŁASZCZE i PELERYNY gumowe. LAWN-TENNIS.

polecają

J. Rokicki i S-ka  
Wierzbowa Nr 8, wprost Niecałej.



# Skład Win i Towarów Kolonialnych Edwarda Zalewskiego

dawniej Ludwika Sommera,

egzystujący przy ulicy Długiej № 39 w roku 1806 *przeniesiony* został na *Marszałkowską Nr. 68* róg Sadowej. O czem mam zaszczyt, zawiadomię poprzednią Klijentelę jak również polecie firmę moją okolicznym mieszkańcom.  
445-12-11 **E. ZALEWSKI.**

## Skład Mebli Majstrów Stolarskich

pod zarządem  
Juljana Goetze.

Marszałkowska 136, róg Święto-Krzyżkiej, I-sze piętro.

358-52-20

W Grudniu od 1 rubla 15 procent rabatu towarem

Fabryka Cukierków, Pierników  
i Herbatników

w WARSZAWIE

Nowy-Świat № 7.

**"ZŁOTY UL"**  
I. WAKARECY & SYN

Krak. Przedm. 9.  
Niecala Nr. 1.  
Nowy-Świat Nr. 7.  
Marszałkowska 123.  
Plac Bankowy 9.

492-4-4

poleca wyroby swoje uznanej dobroci, w sklepach własnych w Warszawie i na prowincyi, u wszystkich znaczniejszych kupców kolonialnych.

W Grudniu od 1 rubla 15 procent rabatu towarem

NAJWYŻEJ zatwierdzone Akcyjne Towarzystwo

## FABRYKI MEBLI WIEDEŃSKICH

Warszawa, Plac Teatralny Nr. 11,

poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich.

MEBLE ZWYCZAJNE  
" FANTAZYJNE  
" BUDUAROWE  
" GABINETOWE  
" SALONOWE  
i t. p.

wyplatane,  
wypalane, imitacya skóry  
w różnych kolorach i deseniach,  
kryte  
materją, skórą, pluszem  
i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

Ceny przystępne.

417-12-12



Fabryka Dzwonów

## A. ZWOLIŃSKIEGO

Warszawa.— Marszałkowska 50.

Jedyna w Warszawie prowadzona 30 lat przez właściciela specjalistę — nagrodzona medalem. — Okucia nowego systemu ulepszone przezemnie zabezpieczają rozbięciu.  
A. Zwoliński.

449-6-4

## A. GUIRARD

TAPICER

5 Królewska 5

poleca GOTOWE UMEBLOWANIA SALONÓW  
oraz przyjmuje zamówienia. 453-12-9

Ceny możliwie przystępne.

## SKŁAD WIN

z własnych winnic

## M. ROSTOMOWA

Miodowa Nr 4, w Warszawie

Poleca **Wina** naturalne od 35 kop.

Koniaki kaukaskie od 1 rs. 25 kop. za butelkę.

Odbiorcom hurtowym rabat.

440-20-12



## CUKIERNIA W. SKINDER

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 58

poleca wszelkie wyroby w zakres Cukiernictwa wchodzące; — przyjmuje zamówienia, które wykonywane będą z całą akuracją. 414-6-4




**Zakład Elektrotechniczny  
ADAMA  
KLIMKIEWICZA**  
Warszawa, Senatorska 35,  
w pał. Hr. Ord. Zamoyckiego.  
Dzwonki elektr. od rs. 1.20.  
Elementy mokre od rs. 1.00.  
Galvanophor-Elementy Watt,  
Stacje telefoniczne,  
Maszynki lekarskie, Ak-  
kumulatory, Lampki za-  
rowe, Lampy łukowe  
Węgle do Elementów  
i do lamp łukowych  
Cenniki bezpłatnie





44-52-47

Bandaże Rupturowe, Pończochy ela-  
styczne, Narzędzia lekarskie i wetery-  
naryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże  
stołowe i t. p. **W. ŁADA**  
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.  
357 *Majster cechowy.* 52-19



**ZAKŁAD GALWANICZNY  
L. Kardaszyńskiego**  
w Warszawie  
Czysta Nr. 8,



Przyjmuje do reparacji i odnawia-  
nia wszelkie wyroby z różnych Me-  
tali po możliwie niskich cenach. —  
Stołowe roboty z piśmienną 2-u  
letnią gwarancją. 397-26-14

Egzystująca **OD 1828 ROKU**  
**KATOLICKA FABRYKA I SKŁAD**  
**P. Bitschana**  
w Warszawie ul. Długa 574 (51) dom własny.  
Poleca wszelkie przedmioty dewocyjne: Krzyżki, Medaliki, Obraz-  
ki, Koronki, Różańce, Szkaplerze, Książki do Nabożeństwa, oraz  
wszelkie Przybory Kościelne **własnego wyrobu**; Krzyże, figury  
śś-ych metalowe, drewniane, terrakotowe, kamienne, z papier  
machó, figury Chrystusa do Krzyża, **Zmartwychwstania Pańskiego**,  
transparenty do Grębu, Kielichy, Monstrance, Trybularze, Lichta-  
rze, Zyrandole, Lampiarze, Dzwony i Dzwonki akordowo-harmo-  
nijne, **Stoły Męki Pańskiej metalowe w plaskorzeźbie, olejno ma-  
lowane, w oleodrukach i emalowane na metalu w ramach dębo-  
wych.** Feretrony procesyjne. Wyroby złote i srebrne; przy-  
jmuje wszelkie obstalunki, oraz takowych przedmiotów reperacye  
i odnawiania. Złoci w ogniu. Dla W.W. Księży Proboszczów: **Me-  
dalki na pamiątkę przyjęcia I-jej Komunii 8-tej i Bierzmowania,**  
żelaza do pieczenia opłatków, z gwarancją. **Ceny najniższe.**

**25% USTĘPUJE 25%**  
od cen oznaczonych w cenniku.



HALIFAX PATTERN CLUB SKATTS

**!!! Łyżwy !!!**  
najnowszych systemów, w największym wyborze, poleca  
**G. WISNOWSKI**  
Marszałkowska Nr. 108, róg Chmielnej. 485-10-5

**St. Hiszpański Bielańska № 6.**  
SZEWC MĘZKI I DAMSKI.  
Sumienne swe wyroby poleca. 5 23-42-1

Nowo-otworzona w Warszawie przy ulicy Chmielnej № 36, front parter  
**Wielka Pracownia i Skład BIELIZNY MĘZKIEJ**  
Długoletniego Specjalisty Krojczego  
**Stanisława Wdziekońskiego**  
Poleca: Duży wybór wszelkiej Bielizny Męskiej w najwiecejszych fasonach i z materiałów wypróbowanej dobroci, a także  
posiada na składzie Skarpetki w nadzwyczaj trwałych gatunkach, Chustki, Ręczniki, Prześcieradła i t. p. wyroby  
w zakres Bielizny wchodzące. Przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów, z zapewnieniem uniejętne-  
go kroju i starannego wykończenia. Dla WPanów lubiących Bieliznę płócienną, posiadają płótna fińlandzkie przewyż-  
szające trwałością wszelkie inne dotychczas używane. Przyjmuje również koszule zużyte do wszycia nowych gorsów, koł-  
nierzy, mankietów i t. p., jak również Koszule do poprawiania, które przez niespecjalne firmy były źle i nieumieję-  
tnie wykonane. Cenniki ze sposobem brania miary dla WPanów zamiejscowych wysyłam franco, gratis. — Panom Handlującym  
ustępuję stosowny rabat. — Ceny bardzo niskie.  
**S. Wdziekoński, Specjalista Krojczy.**  
Chmielna № 36 — front parter. 337-12-9

**PIWNICIE FIRMY**  
**EDMUND LANGNER**  
dawniej I. RIEDEL  
zał. w ars. zawle Nowosenatorska 10 w r. 1830.  
Polecamy **INA** do oliary Mszy 8-tej Węgierskie i Krymskie, u nas hodowane czystości ich i naturalności wielokrotnie  
stwierdzona. Wina nasze są w powszechnym użyciu u szanownego Duchowieństwa od lat kilkudziesięciu. Prócz tego  
polecamy i inne Wina, rumy, koniaki, likiery, porter i piwo angielskie etc.  
W Częstochowie Wina nasze są do nabycia w firmie dawniej **I. Fuchs**.  
W Wilnie — w handlu **H. Cierpiński** hotel Europejski.  
Cenniki na żądanie 152-26-21

**DOM BANKOWY**  
**ADAM PIĘDZICKI**  
Królewska 6, róg placu Saskiego, naprzeciw pałacu Kronenberga.  
Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. — Przekazy  
i wypłaty na zagranicę. — Komisowe kupno i sprzedaż oraz zaliczenia na papiery publiczne.  
Assekuracja pożyczek premjowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie  
Kredytowym Miejskim. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące. (2-52-32)

Treść numeru: Od Redakcyi. — Pomnik Mickiewicza. — „Niemiłość rasowa”. — Dwie Wigilie (obrazek z życia), przez Zygmunta. — Żyd  
w masoneryi, przez A. de la Rive (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa  
i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Spiritus Ilustri powieść współczesna, przez Antoniego Werytusa (d. c.)